

**ELAINE CUNNINGHAM**

# **Obrzęd Krwi**

**( Tłumaczył : Tomasz Malski )**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Podróż w ciemność

Na ziemiach Torilu żyli potężni ludzie, których imiona rzadko wypowiedano, a o ich czynach mówiono tylko tajemniczym szeptem. Wśród nich Kupcy Mroku, tworzyli związek, prowadzący handel z tajemniczymi mieszkańcami Podmroku.

W tym ekskluzywnym bractwie było może sześciu sprytnych i nieustraszonych ludzi, których ambicje sięgały daleko wyżej niż innych śmiertelników. Członkostwo w tej tajnej grupie było pilnie strzeżone, możliwe do zdobycia tylko dzięki długiemu i trudnemu procesowi, obserwowanemu nie tylko przez członków, ale także tajemnicze siły z Dołu. Ci, którzy przeżyli inicjację otrzymywali możliwość spojrzenia na ukryte krainy, prawo wejścia do podziemnego miasta handlowego znanego jako Mantol-Derith.

Mantol-Derith, znajdujące się prawie trzy mile pod powierzchnią, było okryte większą ilością magicznych osłon niż twierdze czarowników. Tajność stanowiła jego pierwszą linię obrony, nawet w Podmroku niewielu wiedziało o istnieniu tego miejsca. Jego dokładnego położenia nie znał prawie nikt. Kupcy, którzy robili tu regularnie interesy także mieliby problem z pokazaniem jaskini na mapie. Droga do Mantol-Derith była tak poplątana, że nawet duergarowie i gnomy głębinowe miały problemy z utrzymaniem kierunku. Pomiędzy miastem a najbliższym osiedlem leżał labirynt nawiedzanych przez potwory tuneli, skomplikowany jeszcze bardziej systemem tajnych przejść, portali teleportacyjnych i magicznych pułapek.

Nikt nie „trafił przypadkiem do Mantol-Derith”, kupcy albo znali do niego drogę, albo umierali na trasie.

Targowiska nie można było również odkryć za pomocą magii. Dziwne promieniowanie Podmroku było szczególnie silne w grubej, twardej skale otaczającej jaskinię. Jednak nawet pojedynczy promień magii nie mógł się przebić - wszystkie ulegały rozproszeniu. Dlatego każda próba magicznego przeniknięcia tajemnic Mantol-Derith była skazana na niepowodzenie, czasem tragiczne.

Nawet drowy, niekwestionowani władcy Podmroku nie mieli łatwego dostępu do targowiska. W najbliższym osiedlu ciemnych elfów, wielkim mieście Menzoberranzan, sekretne ścieżki znało nie więcej niż osiem stowarzyszeń kupieckich. Wiedza ta stanowiła klucz do olbrzymiego bogactwa i władzy, a jej posiadanie było oznaką najwyższego statusu wśród kupców. Starano się ją zdobyć niezwykle okrutnymi sposobami, skomplikowanymi intrygami, a także krwawymi bitwami prowadzonymi mieczem i magią, które zasłużyłyby zapewne na poklask kapłanek Lloth, opiekunek rządzących miastem - gdyby oczywiście zwracały uwagę na poczynania pospólstwa.

Niewiele spośród kobiet rządzących miastem - poza tymi matkami opiekunkami, sprzymierzonymi z którąś z grup kupieckich - wykazywało zainteresowanie światem poza jaskinią ich miasta. Było to hermetyczne grono, przekonane o przewadze własnej rasy, fanatycznie oddane służbie Lloth, zaplątane w spory i intrygi wywoływane przez Panią Chaosu.

Pozycja była wszystkim, a walka o władzę pochłaniała całą energię. Niewiele było rzeczy, które potrafiły zmusić mroczne elfy do oderwania się od tradycyjnych, wąskich horyzontów. Lecz Xandra Shobalar, trzecia córka szlacheckiego domu, dysponowała największą siłą znaną drowom: nienawiścią i zemstą.

Członkowie Domu Shobalar natomiast byli odludkami nawet jak na paranoiczne Menzoberranzan i rzadko widywano ich poza domem rodzinnym. W tamtej chwili Xandra znajdowała się dalej od swojego domu niż kiedykolwiek planowała zawędrować. Podróż do Mantol-Derith była długa - północ wypali w Narbondel około stu razy od początku jej zadania do momentu, kiedy znowu stanie w Domu Shobalar.

Niewiele szlachcianek wyjeżdżało na tak długo, ze strachu, że pod ich nieobecność ktoś mógłby zająć ich pozycję. Xandra nie obawiała się tego. Miała dziesięć siostr, z których pięć, podobnie jak Xandra zaliczało się do wąskiego grona kobiet czarodziejów Menzoberranzan. Ale żadna z nich nie chciała z nią konkurować.

Xandra była Panią Magii, której zadaniem było przekazanie wiedzy magicznej wszystkim młodym Shobalarom, a także obdarzonym magicznymi zdolnościami wychowankom domu. Spoczywała na niej wielka odpowiedzialność, lecz w przekazywaniu mocy magicznej oraz prowadzeniu tajemniczych eksperymentów, których efektem były wspaniałe przedmioty magiczne, znaleźć można było jeszcze większe zaszczyty. Gdyby jakiś czarodziej Shobalarów zmienił kiedyś zdanie i spróbował odebrać jej pozycję nauczyciela, Xandra z pewnością by go zabiła - dla zasady. Żadna kobieta drow nie pozwalała innej odbierać swojej własności, nawet jeśli jej samej niezbyt na tym zależało.

Xandra Shobalar nie była szczególnie przywiązana do swojej roli, ale w tym co robiła była wyjątkowo dobra. Czarodzieje Shobalarów znani byli jako najbardziej postępowi w Menzoberranzan, a wszyscy jej studenci wykształceni byli bardzo dobrze.

Między innymi dzieci - zarówno chłopcy, jak dziewczynki - z Domu Shobalar, kilku drugich lub trzecich synów innych dostojnych domów, których Xandra przyjęła na nowicjuszy, oraz duża liczba obiecujących chłopców z ludu, kupionych, ukradzionych lub adoptowanych - zwykle po śmierci całej rodziny, co czyniło obdarzone magicznymi zdolnościami dziecko sierotą.

Studenci Xandry zdobywali zwykle najwyższe noty w corocznych zawodach, które miały za zadanie zdopingowanie młodych drowów. Podobne sukcesy otwierały wrota Sorcere, szkoły magów w słynnej Akademii Tier Breche. Jak do tej pory, każdy szkolony przez Shobalarów uczeń pragnący zostać czarownikiem zostawał przyjęty do akademii, a większość z nich poczyniła znaczące postępy w Sztuce.

Nawet studentki i studenci, którzy nauczyli się tylko podstaw magii i postanowili zostać kapłankami lub wojownikami uznawani byli za budzących grozę przeciwników w czarach.

Wysoki poziom to kwestia dumy, której Xandrze Shobalar nie brakowało.

Jednak to właśnie owa wysoka reputacja wywołała problem, zmuszający Xandrę do odwiedzenia odległego Mantol-Derith.

Niemal dziesięć lat wcześniej Xandra zdobyła nowego ucznia, dziewczynkę o niespotykanych zdolnościach. Z początku Pani Shobalar była aż nadto zadowolona, bo dostrzegła w niej możliwość poprawienia swojej reputacji. W końcu powierzono jej magiczne wychowanie Liriel Baenre, jedynej córki i prawdopodobnej spadkobierczynie Grompha Baenre, potężnego arcymaga Menzoberranzan! Gdyby dziecko okazało się naprawdę uzdolnione - co było niemal pewne, w przeciwnym razie dlaczego potężny Gromph Baenre miałby przejmować się dzieckiem urodzonym z tak bezużytecznej piękności, jaką była Sosdrielle Yandree! - wtedy nie było nieprawdopodobne, że młoda Liriel odziedziczy tytuł swojego ojca.

Jakaż sława stałaby się jej udziałem, myślała Xandra, gdyby mogła poszczycić się wychowaniem następnego arcymaga Menzoberranzan! Pierwszej kobiety, która zajęłaby tak wysokie stanowisko!

Jej początkowa radość została nieco przyćmiona przez nalegania Grompha, by ich porozumienie zostało utrzymane w tajemnicy. Nie było to niemożliwe, biorąc pod uwagę odludną naturę klanu Shobalar, lecz dla Xandry stanowiło ciężką próbę - nie móc mówić o wyższej pozycji, jaką łaska Baenre sprowadziła na jej Dom.

Mimo tego Czarodziejka z niecierpliwością oczekiwała momentu, kiedy mała będzie mogła wystąpić - i wygrać! - w konkursie magów, poświęcała więc swój czas przepelniona radosnym oczekiwaniem na przyszłą chwałę.

Od samego początku Liriel przewyższała wszelkie nadzieje Xandry. Tradycyjnie nauczanie magii rozpoczynało się, kiedy dzieci wchodziły w Dekadę Ascharlexten - burzliwy okres łączący wczesne dzieciństwo i okres pokwitania. W tym czasie, który zwykle rozpoczynał się w wieku lat piętnastu, a kończył wraz z rozpoczęciem dojrzewania płciowego lub dwudziestym piątym rokiem życia, w zależności od tego, co nadeszło wcześniej, dzieci drowów stawały się wystarczająco silne fizycznie, aby rozpocząć ukierunkowywanie magii, oraz wystarczająco dobrze wykształcone, by czytać i zapisywać skomplikowany język drowów.

Liriel przybyła jednak do Xandry, kiedy miała pięć lat, będąc niemal niemowlęciem.

Choć większość ciemnych elfów czuła ukłucia swoich wewnętrznych, podobnych czarom mocy już we wczesnym dzieciństwie, Liriel posiadała ogromną władzę nad swoją magiczną spuścizną, a co więcej, potrafiła czytać i pisać runy w języku Drowów. Najważniejsze jednak było, że miała niezwykle rozwinięty wrodzony talent, potrzebny, by zmienić uzdolnionego magicznie drowa w prawdziwego czarodzieja. W niezwykle krótkim czasie małe dziecko nauczyło się odczytywać proste zwoje z

czarami, kopiować magiczne znaki i uczyć się na pamięć dość skomplikowanych zaklęć. Xandra była zachwycona. Liriel natychmiast stała się jej dumą, pupilkiem, jej rozpieszczaną i - niemal - ukochaną wychowanką.

I taka pozostała przez prawie pięć lat. Wtedy dziecko zaczęło wyprzedzać uczniów Shobalarów w wieku Ascharlexten. Xandra zaczęła się martwić. Kiedy zdolności Liriel przewyższyły zdolności dużo od niej starszej Bythnary, córki Xandry, ta poczuła się urażona. Kiedy córka Baenre zaczęła uczyć się czarów, które mogły równać się z mocami pomniejszych czarowników Shobalar, uraz Xandry zmienił się w zimną, opartą na współzawodnictwie nienawiść, jaką kobiety drowy żywiły wobec równych sobie. Kiedy młoda Liriel wyrosła i zaczęła wypełniać swoją dziecięcą obietnicę niezwyklego piękna, w Xandrze rozpalila się głęboka i osobista zawiść. A kiedy rosnące zainteresowanie żołnierzami i męskimi służącymi zdradziło nadejście wieku Ascharlexten, Xandra dostrzegła okazję i zaplanowała dramatyczny - i ostateczny - koniec edukacji Liriel.

Był to bardzo typowy schemat rozwoju stosunków między drowami, a niezwykłym czyniła go tylko siła niechęci Xandry i odległości, które gotowa była przebyć, by zaspokoić palącą nienawiść do zbyt utalentowanej córki Grompha Baenre.

Taka więc była kolejność wypadków, które zaprowadziły Xandrę na ulice Mantol-Derith.

Pomimo naglącej potrzeby czarodziejka nie mogła przestać zachwycać się otaczającymi ją widokami. Xandra nigdy wcześniej nie opuszczała wielkiej jaskini, w której znajdował się Menzoberranzan, a to dziwne i egzotyczne targowisko przypominało jej rodzinne miasto tylko w bardzo niewielkim stopniu.

Mantol-Derith znajdowało się w wielkiej naturalnej grocie, wy-rzeźbionej w ciągu minionych epok przez nie znającą zmęczenia wodę, bez przerwy wykonującą swoją pracę. Xandra przyzwyczajona była do spokojnych, czarnych głębin Jeziora Donigarten w Menzoberranzan i do głębokich, cichych studni, uważnie strzeżonych skarbów każdego dostojnego domu.

Tu, w Mantol-Derith woda była żywą siłą. W istocie, najpowszechniejszym dźwiękiem w tej jaskini był szum płynącej wody. Wodospady spływały po ścianach groty i spadały rynnami spod wysoko sklepionego sufitu jaskini, fontanny pluskały miękko w małych basenach, które wydawały się być za każdym rogiem, a bulgoczące strumienie przecinały całą jaskinię.

Poza łagodnym szumem i bulgotem, bez przerwy odbijającym się echem od ścian jaskini, rynek był dziwnie cichy. Mantol-Derith nie było gwarnym bazarem, lecz miejscem, gdzie prowadzono tajemnicze interesy i odbywały się przebiegłe negocjacje.

Nie było tu też dużego tłoku. Z informacji, jakie zdołała zebrać Xandra wynikało, że w całej jaskini nie było więcej niż dwieście osób. Miękkie szepty i od czasu do czasu wyciszony odgłos kroków

na wysadzanych drogimi kamieniami ścieżkach nie dawały podstaw, by wierzyć, że jest tu więcej mieszkańców.

Światła było tu znacznie więcej niż dźwięków. Kilka przyciemnionych latarni wystarczyło, by oświetlić całą jaskinię, ściany pokryte były bowiem wielokolorowymi kryształami i kamieniami. Wszędzie widać było błyszczące dzieła kamieniarzy. Ściany, za którymi znajdowały się baseny fontann pokryte były wspaniałymi mozaikami wykonanymi z kamieni półszlachetnych, mosty, które łączyły brzegi strumieni zostały wyrzeźbione, a może wyhodowane z kryształów, a chodniki wysadzane były wygładzonymi klejnotami. Do tej chwili buty Xandry deptały po ścieżce wykonanej z brylantowo zielonego malachitu. Nawet przyzwyczajonego do bogactw Menzoberranzan drowa wytrącało z równowagi deptanie takiego bogactwa.

Wreszcie powietrze nabrało znajomego dla podziemnego elfa zapachu. Stało się wilgotne, ciężkie i wypełnione zapachem grzybów. Rynek na środku jaskini otoczony był olbrzymimi roślinami. Kupcy rozłożyli swoje małe stragany wypełnione różnymi towarami

pod ich żłobionymi, gigantycznymi kapeluszami. Perfumy, aromatyczne drewno, przyprawy, a także egzotyczne, pachnące słodko owoce - modna słabostka bogaczy Podmroku - dodawały pikantnych aromatów do wilgotnego powietrza.

Dla Xandry najdziwniejszą rzeczą w tym targowisku było wyraźne zawieszenie broni, panujące między różnymi rasami, które robiły tu interesy. Mieszały się tu wokół straganów i przechodziły obok siebie spokojnie głębinowe gnomy o skórze koloru kamieni - znane jako svirfneblin - żyjące w głębinach, duergarowie o ciemnych sercach, kilku podejrzanych kupców ze świata na powierzchni oraz oczywiście drowy. W czterech rogach jaskini wyżłobiono wielkie magazyny, by zapewnić miejsce na towary, a także osobne kwatery dla czterech ras: svirfneblin, drowów, duergarów i mieszkańców powierzchni. Ścieżka prowadziła Xandrę do jaskini mieszkańców wysokiego świata.

Odgłos płynącej wody stawał się wyraźniejszy, kiedy Xandra zbliżała się do celu, róg rynku, w którym sprzedawano towary z Krain Światła położony był bowiem w pobliżu największego wodospadu. Powietrze było tu wyjątkowo wilgotne, a stragany i stoły przykryto płótnem, by ochronić je przed wszechobecną mgłą.

Wilgoć zbierała się na skalnej podłodze i pokrywała wełnę i futra, które nosili mieszkańcy powierzchni, którzy się tu skupili - zbieranina orków, ogrow, ludzi i różnych kombinacji tych ras.

Xandra skrzywiła się i naciągnęła fałdę płaszcza na dolną część twarzy, by nie czuć wstrętnego smrodu. Przyglądała się uważnie przelewającemu się, śmierdzącemu tłumowi, szukając człowieka pasującego do opisu, który otrzymała.

Najwidoczniej znalezienie kobiety drowa w tłumie było łatwiejsze niż wyszukanie konkretnego człowieka. Z wnętrza jednej z namiotopodobnych budowli dobiegł niski, melodyjny głos, wołający

czarodziejkę poprawnie używając imienia i tytułu. Xandra odwróciła się w stronę, skąd dobiegał dźwięk, zaskoczona, że słyszy głos drowa w tak paskudnej okolicy.

Jednak niska, zgarbiona sylwetka, która kuśtykała w jej stronę należała do człowieka, mężczyzny.

Był stary jak na człowieka, miał białe włosy, ciemną ogorzałą twarz i chwiejny chód. Lata odcisnęły na nim swoje piętno - chodząc opierał się na lasce, a jedno z jego oczu zakryte było ciemną opaską. Te niedogodności nie wydawały się jednak zmniejszać jego dumy lub przyćmiewać jego sukcesu, widać było bowiem dowody obu tych rzeczy.

Laska wykonana z polerowanego drewna i ozdobiona drogimi kamieniami i złotem. Na srebrzystej tunice z doskonałego jedwabiu nosił płaszcz wyszywany złotą nicią i spięty diamentową broszką. Na jego palcach i pod szyją migotały kamienie wielkości jaj jaszczurki. Jego uśmiech był równie przyjazny co pewny - uśmiech mężczyzny, który wiele osiągnął i zadowolony jest z własnej wartości.

- Hadrogh Prohl? - zapytała Xandra.

Kupiec uklonił się. - Do twoich usług, Pani Shobalar - odpowiedział płynnym, lecz źle akcentowanym językiem drowów.

- Wiedziałeś o mnie. Musisz także mieć pewne rozeznanie w tym, czego mi potrzeba.

- Ależ oczywiście, Pani, będę szczęśliwy, mogąc pomóc ci, w czym tylko będę potrafił. Obecność tak dostojnej damy przynosi zaszczyt temu miejscu. Proszę, tędy - powiedział, odsuwając się, by mogła wejść do płóciennego pawilonu.

Słowa Hadrogha były odpowiednie, a jego maniery właściwe aż do służalczości - co było pozą, którą przybierał zawsze, kiedy kontaktował się z kobietami drowami, zajmującymi jakieś stanowisko. Nawet mimo tego, było coś w tym kupcu, co wydało się Xandrze nie do końca właściwe. Z pozoru wydawał się spokojny - przyjazny, rozluźniony aż do spoufalania się, nawet nieco nieuważny. Innymi słowy, naiwniak i zupełny głupiec. Jak taki człowiek przeżył tak długo w tunelach Podmroku, stanowiło dla czarodziejki Shobalar tajemnicę. Ale mimo tego, zauważyła, że Hadrogh, w odróżnieniu od większości ludzi nie potrzebował męczącego światła pochodni i latarni.

W jego namiocie panowały ciemności, lecz przedostanie się przez labirynt skrzynek i stołów, na których leżały jego towary nie sprawiało mu trudności.

Xandra, powodowana ciekawością wyszeptła słowa prostego czaru, mającego dać jej odpowiedzi napytania dotyczące natury człowieka, a także magii, którą mógł w sobie nosić. Nie była do końca zdziwiona, kiedy poszukiwanie magii nie przyniosło efektów. Albo był wystarczająco przebiegły, By posiadać przedmiot, który opierał się magicznemu testowi, albo posiadał wewnętrzną odporność na magię, niemal równą jej zdolnościom.

Xandra miała pewne podejrzenia co do pochodzenia kupca, jednak były one zbyt przerażające, by je jasno formułować, mimo to bez wahania pomyślała, że ten „człowiek” był w Podmroku u siebie, a także, że potrafił dość dobrze o sobie zadbać, pomimo swojego delikatnego i wiekowego wyglądu.

Kupiec pół-drow - podejrzenia Xandry były bowiem całkowicie słuszne - wydawał się nieświadomy badań, które prowadziła kobieta. Prowadził ją do tylnej ściany płóciennego pawilonu. Stał tani rząd wielkich klatek, z których każda miała mieszkańca. Hadrogh wskazał na nie ruchem ręki i cofnął się, by Xandra mogła przyjrzeć się towarowi.

Czarodziejka szła powoli wzdłuż rzędu klatek, przyglądając się egzotycznym stworzeniom, przeznaczonym na sprzedaż jako niewolnicy. W Podmroku nie spodziewano się ich niedoboru, jednak zwracające uwagę na pozycję drowy były zawsze chętne do zdobycia nowych i niezwykłych rzeczy, przez co istoty z Krain Światła cieszyły się wśród nich wielkim wzięciem. Kobiety halflingów cenione były jako pokojówki ze względu na zręczne dłonie i umiejętność układania, kręcenia i plecenia włosów w skomplikowane dzieła sztuki. Górskie krasnoludy, które posiadały większe zdolności w wytwarzaniu broni i obróbce kamieni niż ich bracia duergarowie uchodzili za trudnych do okiełznania, lecz wartych kłopotu. Ludzie byli użyteczni jako strażnicy i jako źródło czarów i eliksirów nieznanymi w Podmroku. Popularne były też egzotyczne zwierzęta. Kilku drowów trzymało je w domach jako maskotki lub pokazywało w niewielkich prywatnych ogrodach zoologicznych. Niektóre z tych istot trafiły na arenę w dzielnicy Manyfolks w Menzoberranzan. Tam zbierały się drowy, które znajdowały upodobanie w oglądaniu brutalnych rzezi, by patrzeć jak niebezpieczne bestie walczyły ze sobą, z niewolnikami różnych ras, a nawet z drowami -żołnierzami, chcącymi dowieść swoich zdolności lub najemnikami, których nagrodą była garść monet i sława.

Hadrogh mógł dostarczyć niewolników, którzy mogli zaspokoić niemal każdy gust. Xandra skłoniła się z zadowoleniem, kiedy zobaczyła kolekcję. Informator, który przysłał ją do tego kupca spisał się na medal.

- Nie powiedziano mi pani, jakiego rodzaju niewolnika potrzebujesz. Gdybyś zechciała określić dokładnie swoje życzenia, może mógłbym dopomóc ci w wyborze - zaproponował Hadrogh.

Dziwne światło pojawiło się w oczach czarodziejki. - Nie niewolnika - poprawiła kupca. - Zdobyczy.

- Ach - kupiec nie wydał się ani trochę zaskoczony tym ponurym określeniem. - Okrwawiny, jak rozumiem?

Xandra przytaknęła obojętnie. Okrwawiny były rytuałem drowów, obrzędem przejścia, podczas którego ciemny elf musiał zapolować i zabić inteligentną lub niebezpieczną istotę, najchętniej pochodzącą z Krain Światła. Wyprawy na powierzchnię były jednym ze sposobów na wykonanie tego zadania, lecz polowania odbywały się również w tunelach dzikiego Podmroku, pod warunkiem, że można



było dostarczyć odpowiednich przeciwników. Nigdy jeszcze wybór rytualnej zdobyczy nie był tak ważny, więc Xandra ostrożnie rozważała każdą propozycję kupca.

Jej karmazynowe oczy zatrzymały się na dłuższy czas na zwiniętej w kłębek sylwetce bladokórego, złotowłosego elfiego dziecka. Przepelnione nienawiścią drowy żywiły szczególną wrogość do swoich krewniaków z powierzchni. Elfy faerie, jak nazywano elfy żyjące na powierzchni, były ulubionym celem podczas ceremonii Okrwawin, które przybierały formę wypraw, lecz rzadko polowano na nie pod ziemią. Schwymane faerie mogły zmusić się do śmierci, co niemal zawsze czyniły, na długo zanim sprowadzono je do jaskiń.

W związku z tym wielki zaszczyt przyniosłoby dostarczenie tak rzadkiej zwierzyny na rytualne polowanie.

Xandra z żalem pokręciła głową.

Chociaż chłopiec był z pewnością wystarczająco dojrzały, by zapewnić zabawę - był mniej więcej w wieku drowa, który by na niego polował - jego szkliste, zaszczone oczy mówiły co innego.

Młody elf wydawał się zupełnie nieświadomy tego, co go otaczało. Jego spojrzenie utkwione było w jakimś koszmarnym świecie, którego on był jedynym mieszkańcem. Wprawdzie za chłopca można by pewnie dostać wysoką cenę - było wielu drowów, gotowych słono zapłacić za możliwość zniszczenia nawet tak żalosego

faerie. Xandra jednak potrzebowała bardziej niebezpiecznej zdobyczy.

Przeszła do następnej klatki, w której leżała wspaniała kocia istota o śniadym futrze i skrzydłach podobnych do skrzydeł nietoperza głębinowego. Kiedy istota zaczęła przemierzać klatkę, jej ogon - długi i najeżony żelaznymi kolcami - uderzał wściekle na boki, brzęcząc przy każdym zetknięciu z kratami. Ohydna, humanoidalna twarz nabrzmiała była gniewem, a oczy, które wpatrywały się w Xandrę płonęły głodem i nienawiścią. To dopiero dawało możliwości! Nie chcąc wydawać się zbyt zaciekawiona - co z pewnością dodałoby wiele sztuk złota do ceny wywoławczej - Xandra odwróciła się do kupca i wygięła brwi w sceptyczny, pytający łuk.

- To jest mantykora. Straszny potwór - powiedział zachęcająco Hadrogh. - Czuje potężny głód ludzkiego mięsa - chociaż nie będzie miała nic przeciwko pożarciu drowa, jeśli takie jest twoje życzenie! Przez co - dodał pośpiesznie - mam na myśli tylko tyle, że nieposkromiona natura tego potwora doda emocji polowaniu. Mantykora sama jest łowcą, a także groźnym przeciwnikiem!

Xandra przyjrzała się potworowi, z zadowoleniem spostrzegając podobne do sztyletów kły i pazury. - Inteligentna?

- Przebiegła, oczywiście.

-Ale czy jest zdolna do opracowania strategii, a także stosowania kontr strategii do trzeciego i czwartego poziomu? - naciskała czarodziejka. - Młody mag, który odbędzie swoje Okrwawiny jest bardzo niebezpieczny. Potrzebuję zwierzyny, która naprawdę przetestuje jego zdolności.

Kupiec wzruszył ramionami. - Siła i głód są potężną bronią. A te mantykora posiada aż w nadmiarze.

- Ponieważ nie mówiłeś o tym, wnoszę, iż nie włada ona magią - zauważyła czarodziejka. - Czy ma chociaż jakąś wrodzoną odporność na czary?

- Niestety nie. To, o co pytasz jest przyrodzone z natury drowom. Trudno jest znaleźć je u niższych istot - odpowiedział kupiec tonem starannie obliczonym na pochlebstwo i uspokojenie.

Xandra parsknęła i zwróciła się w stronę następnej klatki, w której olbrzymie, pokryte białym futrem zwierzę wgryzało się w udziec rothe.

Wyglądał nieco jak quaggoth - zwierzę podobne do niedźwiedzia zamieszkujące Podmrok - oprócz spiczastej czaszki i silnego, piżmowego smrodu.

- Nie, yeti nie będzie pasował do twoich potrzeb - powiedział po namyśle Hadrogh. - Twój młody mag wytropiłby go po samym zapachu!

Nagle w oku kupca pojawiła się iskierka. Pstryknął palcami. -Chwileczkę! To może być dokładnie to, czego potrzebujesz.

Zniknął w ciemnościach, by po chwili powrócić ze związanym człowiekiem.

Pierwszą reakcją Xandry było obrzydzenie. Kupiec wydawał się sprytny, i wystarczająco dobrze zaznajomiony z potrzebami drowów, by zaproponować towar tak niskiej jakości. Jej pogardliwe spojrzenie prześlizgnęło się po mężczyźnie - spostrzegając jego nieokrzesaną, karłą sylwetkę, bladą skórę na brodatej twarzy, dziwne tatuaże widoczne między kępkami szarych włosów, które pokrywały jego głowę, brudne ubranie o jasnoczerwonym odcieniu, które zostałyby uznane za tandetne nawet przez ubogich handlarzy robiących interesy w dzielnicy Eastmyr.

Lecz kiedy Xandra spojrzała w oczy więźnia - zielone i twarde jak najlepszy malachit - westchnienie wydobyło się z jej ust. To co w nich zobaczyła zmroziło ją: inteligencja dużo większa niż oczekiwała, duma, spryt, wściekłość i olbrzymia nienawiść.

Niemal bojąc się mieć nadzieję, Xandra rzuciła okiem na ręce mężczyzny. Tak, jego nadgarstki były skrzyżowane i związane, a właściwie ciasno owinięte jedwabnym bandażem. Bez wątplenia niektóre palce zostały również połamane - podobne środki ostrożności podejmowano tylko w stosunku do schwytanych magów. Bez znaczenia. Potężni klerycy Domu Shobalar mogli wyleczyć je na czas.

- Czarodziej - stwierdziła, nadając swojemu głosowi neutralne brzmienie.

- Potężny czarodziej - podkreślił kupiec.

- To się okaże - mruknęła Xandra. - Rozwiąż go - sprawdzę jego umiejętności.

Hadrogh na swoje szczęście nie próbował odmówić kobiecie. Szybko rozwiązał ręce człowieka. Zapalił nawet dwie małe świece,

które dawały wystarczająco dużo światła, żeby mężczyzna mógł widzieć.

Odziany w czerwień człowiek zgął palce krzywiąc się z bólu. Xandra zauważyła, że chociaż jego ramiona były sztywne, nie zostały jednak uszkodzone. Rzuciła kupcowi pytające spojrzenie.

-Amulet powstrzymania - wyjaśnił Hadrogh, wskazując na złoty naszyjnik ciasno obejmujący kark mężczyzny. - Magiczna tarcza, zapobiegająca rzuceniu przez niego czarów, których się nauczył i zapamiętał. Może jednak uczyć się i rzucać nowe czary. Jego umysł jest sprawny, podobnie jak czary, które już umie. Jego ręce również, skoro o tym rozmawiamy. Przyznaję, że to kosztowna metoda transportu obdarzonych magią niewolników, lecz moja reputacja wymaga dostarczenia nieuszkodzonego towaru.

Nieczęsto widywany uśmiech przeciął twarz Xandry. Nigdy nie słyszała o podobnym układzie, lecz ten pasował idealnie do jej potrzeb.

Spyt, szybkość umysłu i zdolności magiczne były cechami, których potrzebowała. Jeśli człowiek przejdzie jej próby, nauczy go tego, co będzie musiał umieć. A to, że w przyszłości przeszuka jego pamięć i zabierze przechowywaną w niej magiczną wiedzę stanowiło dodatkową premię.

Drowka szybko wyjęła trzy niewielkie przedmioty z torebki na pasie i pokazała je patrzącemu na nią człowiekowi. Powoli wykonała gesty i wypowiedziała słowa prostego czaru. W odpowiedzi na jej działanie niewielka kula ciemności pojawiła się wokół jednej ze świec, zupełnie tłumiąc jej światło.

Xandra podała identyczny zestaw składników czaru człowiekowi. - Teraz ty - rozkazała.

Odziany w czerwień czarodziej zrozumiał, czego od niego oczekiwano. Duma i gniew odbiły się na jego twarzy, ale tylko przez chwilę - pożądanie nieznanego czaru okazało się dla niego zbyt silne. Powoli, z bolesną ostrożnością powtórzył gesty i słowa Xandry. Druga świeca zamigotała, a potem pociemniała. Jej płomień ciągle był słabo widoczny przez szarą mgłę, która go nagle otoczyła.

- Jest obiecujący - przyznała czarodziejka Shobalar. Niezwykle było, by jakiś mag powtórzył czar - nawet niedoskonale - bez studiowania jego magicznych symboli. - Jego wymowa jest jednak słaba i będzie opóźniać postępy. Nie masz przypadkiem na składzie czarodzieja, który mówi w moim języku? Albo chociaż Podwspólnym? Byłby łatwiejszy do uczenia.

Hadrogh uklonił się głęboko i znowu zniknął w mroku. Chwilę później wrócił sam, ale w wyciągniętej dłoni miał coś, co sugerowało, że proponuje inne rozwiązanie. Słabe światło przyćmionej świecy zalśniło na dwóch małych, srebrnych kolczykach, mających kształt półkola.

- Tłumaczy mowę - wyjaśnił kupiec. - Jeden przekłupa ucho, aby rozumiał, drugi usta, żeby jego można było zrozumieć. Czy mogę zademonstrować?

Kiedy Xandra przytaknęła, kupiec podniósł pustą dłoń i dwukrotnie pstryknął palcami.

Natychmiast pojawiło się dwóch strażników półorków. Chwycili czarownika i trzymali go razem mocno, kiedy Hadrogh przekłuwał drobnymi metalowymi kolcami ucho i górną wargę mężczyzny. Człowiek wydał z siebie natychmiast cały zestaw drowich przekleństw, grózb tak barwnych i pomysłowych, że zaskoczony Hadrogh cofnął się o krok.

Xandra roześmiała się z zadowoleniem.

- Ile? - zapytała.

Kupiec wymienił olbrzymią cenę, spiesząc dodać, że zawierała ona magiczny naszyjnik i kolczyki. Czarodziejka natychmiast oceniła koszt tych przedmiotów, dodała potencjalną wartość czarów, które mogła ukraść temu człowiekowi i dorzuciła śmierć Liriel Baenre.

- Załatwione - powiedziała Xandra z mroczną satysfakcją.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### Karmazynowe Cienie

Tresk Mulander przemierzał swoją cełę, a obszerne szkarłatne szaty szeleściły za nim. Nie było łatwo przekonać Panią, by dostarczyła mu jasny, jedwabny materiał, ale był przecież Czerwonym Magiem i taki pozostanie, nawet będąc tak daleko od ojczystego Thay.

Niemal dwa lata minęły od kiedy Mulander po raz pierwszy zetknął się z Xandrą Shobalar i rozpoczął swój dziwny nowicjat. Chociaż ani razu nie opuścił tego pokoju - dużej komnaty wyciętej w litej skale i wietrzonej tylko przez maleńkie otwory w suficie, wysoko poza jego zasięgiem - nie traktowano go tu źle. Miał jedzenia i wina pod dostatkiem, luksusy, jakich zażądał, a także, co najważniejsze, intensywną i dokładną naukę magii Podmroku. Była to szansa, której większość równych mu chwyciłaby bez skrupułów, a prawdę mówiąc, również Mulander nie żałował do końca swojego losu.

Czerwony Mag był nekromantą, potężnym członkiem grupy Odkrywców - czarowników, którzy z radością opuszczali granice Thay i nieustannie poszukiwali potężniejszej i bardziej przerażającej magii. Choć całkowicie oddany zasadom Odkrywców, Mulander stanowił pewnego rodzaju osobliwość wśród swoich towarzyszy, będąc jedynym wysoko postawionym magiem, który nie pochodził w pełni z panującej rasy Mulan.

Ojcem jego ojca był Rashemi, po którym odziedziczył krępe, umięśnione ciało i bujną brodę. Po matce czarodziejce dostał talent i ambicję, a także wzrost i ziemistą cerę, które uważano za oznakę szlachectwa w Thay.

Zielone, podobne do klejnotów oczy Mulandera i wąski nos dawały mu przerażający wygląd i chociaż dostosował się do zwyczaju i wywołał u siebie łysinę, był raczej dumny z bujnej, długiej szarej brody, która odróżniała go od reszty niemal bezwłosych Mulanów. W sumie był potężnym mężczyzną, który nosił swoje sześćdziesiąt lat bez trudu na szerokich, dumnych barkach. Silne miał zarówno ciało jak i umysł, potrzebny do władania magią. Mijające lata przysłużyły mu się jedynie w przeredzeniu jego siwiejących włosów, czego zresztą nie żałował, gdyż codzienne golenie głowy było mniej uciążliwe.

Pani Shobalar zaspokoiła również tę zachciankę i dostarczyła mu niezwykle ostrą brzytwę oraz służącego halflinga, który miał mu pomagać. W istocie, drowka była zafascynowana tatuażami, pokrywającymi głowę Mulandera. I były po temu powody: każdy znak był magicznym runem, który uaktywniony odpowiednim czarem mógł przemienić martwą materię w przerażające sługi. Dajcie mu zwłoki, a zbuduje armię! Lub zbudowałby, gdyby miał dostęp do własnej magii!

Mulander skrzywił się i wsunął palec pod złotą obrozę na swoim karku - więzienie dla jego Sztuki.

- W swoim czasie będzie ci wolno to zdjąć - rozległ się chłodny głos za nim.

Czerwony Mag wzdrygnął się i odwrócił w stronę Xandry Shobalar. Nawet po dwóch latach jej nagłe przybycie wyprowadziło go z równowagi - co bez wątpienia było jej zamiarem.

Ale dzisiaj obietnica zawarta w słowach drowki oddaliła jego zwykły gniew.

-Kiedy?

- W swoim czasie - powtórzyła Xandra. Podeszła do jednego z głębokich krzeseł i usiadła na nim w swobodnej pozie. Dwa lata nie były długim okresem w życiu drowa, lecz zdawała sobie dobrze sprawę z niecierpliwości ludzi i miała zamiar się nią nacieszyć.

Radość sprawiała jej także z trudem powstrzymywana mordercza wściekłość widoczna w oczach Czerwonego Maga.

Xandra bawiła się wizją owej wściekłości przelewającej się na młodą Baenre.

W końcu ten długo oczekiwany dzień był blisko.

- Nauka szła ci dobrze - zaczęła Pani. - Wkrótce będziesz miał szansę, by sprawdzić nowo zdobyte umiejętności. Jeśli ci się powiedzie, nagroda będzie wielka.

Drowka wyjęła maleńki, złoty kluczyk ze swojego dekoltu i podniosła go w górę. Przechyliła głowę w bok i posłała Czerwonemu Magowi zimny, drwiący uśmiech. Oczy Mulandera załśniły zrozumieniem, a potem odbiły się w nich emocje o wiele silniejsze niż chciwość. Jego intensywne, głodne spojrzenie podążało za kluczem, kiedy Xandra opuściła go powoli z powrotem do intymnej kryjówki.

- Rozumiesz, jak widzę, co to jest. Czy chciałbyś dowiedzieć się, co musisz zrobić, żeby go dostać? - zapytała nieśmiało.

Dreszcz obrzydzenia wstrząsnął ramionami Mulandera. Miał szczerą nadzieję, że obszerne szaty ukryły jego instynktowną -i potencjalnie fatalną w skutkach - reakcję. Od razu zorientował się, że nie. Uśmiech Xandry rozszerzył się i nabrał kpiącego wyrazu.

- Nie tym razem, drogi Mulanderze - zamruczała. - Zaplanowałam dla ciebie zupełnie inną przygodę.

Pani szybko opisała rytuał Okrwawin, polowanie, które musiał przeprowadzić każdy młody elf, by zostać prawdziwym drowem. Mulander słuchał z rosnącą konsternacją.

-A ja mam być zwierzyną- powiedział oszołomiony.

Złość zapłonęła w oczach Xandry niczym karmazynowy ogień. - Nie bądź głupcem! Musisz zwyciężyć! Czy naraziłabym się na kłopoty i koszty, gdyby miało być inaczej?

- Wojna na czary - wymamrotał, zaczynając rozumieć. - Przygotowywałeś mnie do bitwy na czary! Co z tymi, których mnie nauczyłaś?

- Są wśród nich wszystkie czary ofensywne, jakie zna twój młody przeciwnik, a także odpowiednie przeciwczary. - Xandra pochyliła się do przodu ze śmiertelną powagą malującą się na twarzy. - Nie zobaczysz mnie już nigdy. Będziesz miał nowego nauczyciela przez około trzydzieści cykliw Narbondel. Czarodzieja wojennego. Będzie pracował z tobą codziennie i nauczy cię taktyki, jaką stosują drowy. Naucz się wszystkiego, co będzie miał ci do przekazania.

- Bo nie pożyje wystarczająco długo, żeby dać kolejną lekcję - odgadł Mulander.

Xandra uśmiechnęła się. - Jak sprytnie. Jak na człowieka masz obiecujące ślady obłudy. Lecz jesteś pomiędzy drowami i wiele musisz się nauczyć o subtelności i zdradzie.

Czarodziej zjeżył się. - My w Thay znamy się dobrze na zdradzie. Żaden czarodziej nie dożyłby mojego wieku, a na pewno nie osiągnął mojej pozycji bez tej umiejętności!

- Czyżby? - w głosie drowki zabrzmiał sarkazm. - Jeśli tak się rzeczy mają, jak znalazłeś się tutaj?

Mulander odpowiedział tylko ponurym spojrzeniem, a Pani Magii nie wydawała się oczekiwać żadnych słów. - Posiadasz wielkie zasoby bardzo interesującej magii - powiedziała, chwając go. - Więcej niż myślałam, że może unieść człowiek, a sądząc z twojej dumy, również więcej niż zdobyła większość twoich braci. Jak, zatem mogłeś zostać pokonany i sprzedany w niewolę, jeśli nie przez zdradę?

Nie czekając na odpowiedź, Xandra wstała z krzesła. - Proponuję ci takie warunki - powiedziała, przyjmując formalny ton. - W odpowiednim czasie zostaniesz zabrany do dzikich tuneli otaczających miasto - jako część przygotowań otrzymasz ich mapę, by nauczyć się jej na pamięć. Spotkasz tam początkującego maga, drowkę, którą poznasz po złotych oczach. Ona ma klucz, który uwolni cię od twojej obroży. Musisz pokonać ją w magicznej bitwie - zrób wszystko, co okaże się konieczne, by upewnić się, że nie przeżyje.

- Potem możesz zabrać jej klucz i iść, gdzie będziesz chciał. Dziewczyna będzie sama, a ciebie nikt nie będzie ścigał. Może stanie się tak, że odnajdziesz drogę do Krain Światła - jeśli nadal jest w nich dla ciebie miejsce. Jeśli nie, czary, jakich cię nauczyłam, a także magia śmierci, która do ciebie powróci, umożliwią ci przeżycie w naszej krainie.

Mulander słuchał spokojnie, uważnie ukrywając nagły promień nadziei, który słowa drowki przebudziły w jego sercu. Z tego co wiedział, mogła to być skomplikowana pułapka, więc wzdragał się przed okazaniem radości tylko dla satysfakcji nędznej kobiety.

A może chciała, by okazał strach?

Jeśli tak było, będzie zawiedziona. Nie znał strachu. Czerwony Mag ani przez chwilę nie wątpił w wynik pojedynku, znał bowiem wartość swoich mocy, nawet jeśli Xandra ich nie obejmowała.

Potrafił więcej niż tylko pokonać elfią dziewczynkę w bitwie - zabije ją i osiadzie w jakiejś ukrytej jaskini tego podziemnego świata, w miejscu otoczonym ukrywającą i rozpraszającą magią, utrzymującą nawet potężne elfy z dala od jego drzwi.

To właśnie uczyni, bo czarodziejka Shobalarów miała rację w jednym - w Thay nie czekało Mulandera radosne powitanie, a poza Thay nie witano radośnie żadnego Czerwonego Maga. Jeszcze jedno żądło Xandry trafiło w cel - ujęto go w wyniku zdrady. Mulandera zdradził jego młody nowicjusz, tak jak on zdradził niegdyś swojego mistrza. Zaczął się nagle zastanawiać, jaką zdradę przygotowuje dla Xandry jej młody geniusz!

- Uśmiechasz się - zauważyła drowka. - Moje warunki ci odpowiadają?

- Bardzo - powiedział Mulander, roztropnie zachowując swoje fantazje dla siebie.

- Pozwól zatem, że zwiększę twoją radość - powiedziała miękko Xandra. Podeszła do mężczyzny i położyła jedną ze smukłych, czarnych dłoni na jego policzku. Jego instynktowny dreszcz, a także próba ukrycia reakcji wydawały się ją bawić. Podeszła bliżej, a jej szczupłe ciało niemal ocierało się o jego szaty. Jej karmazynowe oczy płonęły naprzeciw jego oczu, a Mulander poczuł dreszcz nieodpartej magii wślizgującej się do jego mózgu.

- Powiedz mi prawdę, Mulanderze - powiedziała - a jej słowa były drwiące, bo oboje wiedzieli, że czar, który na niego rzuciła pozwoli mu mówić tylko prawdę. - Czy nienawidzisz mnie aż tak bardzo?

Mulander wytrzymał spojrzenie. - Całą duszą! - przysiągł, z większym uczuciem, niż zdarzyło mu się kiedykolwiek okazać -większym niż sam podejrzewał.

- To dobrze - szepnęła Xandra. Uniosła ramiona i objęła nimi jego kark. Uniosła się potem w górę tak, by jej twarz znalazła się na poziomie twarzy dużo od niej wyższego mężczyzny. - Zatem pamiętaj moją twarz, kiedy zapolujesz na dziewczynę. Zapamiętaj też to.

Drowka przycisnęła swoje wargi do ust Mulandera w makabrycznej parodii pocałunku. Jej uczucia były podobne do jego uczuć - czysta nienawiść i duma.

Jej pocałunek, podobnie jak wiele z tych, które sam wymusił na podległych mu panienkach, był wyrazem absolutnego posiadania, gestem okrucieństwa i pogardy, bardziej bolesnym dla dumnego mężczyzny niż pchnięcie sztyletem. Mimo to skrzywił się, kiedy zęby kobiety zatopiły się w jego dolnej wardze.

Xandra odepchnęła go ostro i odpłynęła, zawieszona w powietrzu niczym mroczne widmo, po czym uśmiechnęła się, wycierając kroplę jego krwi z podbródka.

- Pamiętaj - upomniała go, a potem zniknęła tak nagle jak przybyła.

Pozostawiony w samotności Tresk Mulander skłonił się ponuro. Będzie długo pamiętał Xandrę Shobalar i do końca swoich dni będzie modlił się do wszystkich mrocznych bogów, których imiona poznał, by jej śmierć była powolna, bolesna i haniebna.

W międzyczasie przeleje nieco palącej nienawiści na inną drowkę, która najwidoczniej będzie uważała jego - jego, Czerwonego Maga i mistrza nekromancji - za zwierzynę.



- Rozpocznijmy polowanie - powiedział Mulander, a jego zakrwawione wargi wykrzywiły się w ponurym uśmiechu, kiedy rozkoszował się tajemnicami, przekazanymi mu przez Xandrę Shobalar, a które wkrótce uwolni na jej młodą uczennicę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### Wielka Przygoda

Drzwi sypialni Bythnary Shobalar, córki Xandry uderzyły ciężko o ścianę, otwarte z impetem, mogącym zwiastować nadejście tylko jednej osoby. Bythnara nie oderwała wzroku od księgi, którą czytała, wzdrygnęła się tylko. Zdążyła się już zbytnio przyzwyczać do tego bachora Baenre, by zwracać na niego uwagę.

Nie było jednak możliwe ignorowanie Liriel przez dłuższy czas. Elfka wpadła do ich wspólnej sypialni z rozłożonymi ramionami i dziką grzywą białych włosów rozwianych w tańcu.

Starsza dziewczyna spojrzała na nią z rezygnacją. - Kto rzucił na ciebie czar derwisza? - zapytała kwaśnym tonem.

Liriel nagle przerwała swój taniec i zarzuciła ramiona na szyję swojej współlokatorce. - Och, Bythnaro! Nareszcie przejdę przez Okrwawiny! Pani mi właśnie powiedziała!

Shobalar uwolniła się z jej objęć tak delikatnie jak potrafiła podnosząc się z krzesła i rozejrzała się szukając jakiegoś pretekstu, który usprawiedliwiłby wyrwanie się z radosnego uścisku młodszej dziewczyny. W odległym końcu pokoju leżała na ziemi pognieciona para wełnianych spodni. Liriel miała zwyczaj traktować swoje ubrania z takim samym lekceważeniem, z jakim wąż traktuje skórę, którą właśnie zrzucił. Bythnara wiecznie podnosiła coś za nieporządną koleżanką. Zrobienie tego teraz pozwalało jej na stworzenie między sobą a radosną rywalką takiego dystansu, jak to tylko możliwe.

- To już najwyższy czas - powiedziała obojętnie Bythnara wygładzając i składając porzucone ubranie. - Wkrótce skończysz osiemnaście lat i od dawna jesteś już w wieku Ascharlexten. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego Pani Matka czekała tak długo!

- Ja również - przyznała otwarcie Liriel. - Lecz Xandra wyjaśniła mi wszystko. Powiedziała, że nie mogła rozpocząć ceremonii, dopóki nie znalazła odpowiedniej zdobyczy, takiej, dzięki której będę mogła sprawdzić swoje umiejętności. Pomyśl o tym! Wielkie i dostojne polowanie - przygoda w dzikich tunelach Czarnego Królestwa! - krzyknęła, rzucając się na swoje posłanie z głębokim westchnieniem zadowolenia.

- Pani Xandra - poprawiła ją chłodno Bythnara. Wiedziała, podobnie jak każdy w Domu Shobalar, że Liriel Baenre należało traktować z wielkim szacunkiem, lecz nawet córka arcymaga musiała przestrzegać pewnych zasad.

- Pani Xandra - powtórzyła posłusznie dziewczyna. Przeturlała się na brzuch i oparła brodę na złączonych dłoniach. - Ciekawe, na co będę polować - powiedziała marzycielskim tonem. - Jest tyle wspaniałych i straszliwych istot w Krainach Światła! Czytałam o nich

- wyznała z uśmiechem. - Może wielki dziki kot o futrze w złote i czarne pasy, albo olbrzymi brązowy niedźwiedź - podobny raczej do czworonożnego quaggotha. A może nawet plujący ogniem smok!

- podsumowała, chichocząc z własnych wymysłów.

- Możemy mieć tylko nadzieję - mruknęła Bythnara.

Jeśli Liriel słyszała gorzki komentarz swojej współlokatorki, nie dała tego po sobie poznać. - Niezależnie od zwierzyny, walczyć będę odpowiednią bronią - obiecała. - Użyje broni, która odpowiadać będzie jej naturalnym metodom ataku i obrony: sztylet przeciw pazurom, strzała przeciw szarzy. Żadnych kuł ognia, chmur kwasu ani zmieniania w hebanową figurę!

- Znasz ten czar? - zapyłała Shobalar, a jej twarz i głos wyrażały przerażenie. To zaklęcie wymagało dość dużej mocy, było nieodwracalne i było ulubioną karą kapłanek Baenre, które rządziły Akademią. Możliwość, że to impulsywne dziecko mogłoby go użyć, była przerażająca, biorąc pod uwagę, że Bythnara obraziła Baenre dwukrotnie, od kiedy ta weszła do pokoju. Według norm panujących w Menzoberranzan wystarczyłoby to aż nadto dla takiej kary!

Ale Liriel posłała tylko współlokatorce psotny uśmiech. Młoda czarodziejka westchnęła i odwróciła się. Znała Liriel od dwunastu lat, lecz nigdy nie przyzwyczyła się do dobrodusznym kpin dziewczyny.

Liriel kochała się śmiać i kochała, kiedy inni śmiali się wraz z nią. Ponieważ niewielu drowów miało podobne poczucie humoru, zajęła się ostatnio płatanie psikusów ku uciesze innych uczniów.

Nigdy nie były one skierowane przeciw Bythnarze, lecz ona nie uważała ich za szczególnie zabawne. Życie było ponurą, poważną sprawą, a Sztukę należało doskonalić, a nie się nią bawić. Fakt, że to dziecko posiadało władzę nad potężniejszą magią niż ona, nappełniał dumną kobietę goryczą.

Nie była to jedyna rzecz, która czyniła Bythnarę zazdrosną. Pani Xandra, matka Bythnary okazywała zawsze tej Baenre szczególne łaski - łaski, które często ocierały się o uczucie. Tego Bythnara nie potrafiła zapomnieć ani przebaczyć. Nie była również zadowolona z faktu, że jej własni mężczyźni towarzysze mieli trudności z zapamiętaniem swojego miejsca i obowiązków, kiedy w pobliżu była złoto-oka dziewczyna.

Bythnara miała dwadzieścia osiem lat i wchodziła właśnie w pełną dojrzałość. Liriel pod wieloma względami była ciągle dzieckiem. Mimo tego, w twarzy i figurze dziewczyny kryło się więcej obietnic, niż potrzeba by przyciągnąć męskie oczy. Plotka głosiła, że Liriel zaczyna odwzajemniać zainteresowanie i że oddaje się tej rozrywce z właściwym sobie entuzjazmem. Tego również nie pochwałała Bythnara, lecz nie potrafiła powiedzieć, dlaczego tak było.

- Czy przyjdiesz na moją ceremonię osiągnięcia pełnoletności? - zapytała Liriel z nutką tęsknoty w głosie. - To znaczy po rytuale.

- Oczywiście. To przecież konieczne.

Tym razem szorstka uwaga Bythnary wywołała reakcję - niemal niezauważalne drgnienie. Lecz Liriel szybko przyszła do siebie, niemal tak szybko, że starsza kobieta nie miała właściwie czasu, by cieszyć się swoim zwycięstwem. Cień smutku przemknął po twarzy młodej Baenre, a po chwili wzruszyła lekko ramionami.

- Istotnie - powiedziała obojętnie. - Słabo pamiętam, jak sama musiałam uczestniczyć w twoim kilka lat temu. Na co polowałeś?

- Na goblina - odpowiedziała sztywno Bythnara. Nie było to miłe wspomnienie, gdyż gobliny nie zaliczały się z zasady ani do inteligentnych, ani do szczególnie niebezpiecznych. Zakończyła polowanie z łatwością za pomocą czaru zatrzymania i ostrego noża. Jej własne Okrwawiny były rutynowe, nie było w nich nic z wielkiej przygody, o której marzyła Liriel. Wielka przygoda, oczywiście! Ta dziewczyna była niemożliwie naiwna!

A może nie była? Nagle Bythnara zdała sobie sprawę, że ostatnie pytanie Liriel dalekie było od prostoduszności. Niewiele było słów, które mogły trafić celnie. Jej oczy spojrzały na dziewczynę i niebezpiecznie się zwęziły.

Liriel ponownie zadrzała. - Co powiedziała Opiekunka Hinkutes'nat w kaplicy jakiś czas temu? „Kultura drowów podlega ciągłym zmianom, i tak samo my musimy przystosować się lub umrzeć.”

Brzmienie jej głosu było lekkie i nic w jej twarzy ani w słowach nie dawało Bythnarze powodu do skargi.

Jednak Liriel jasno i subtelnie dawała do zrozumienia, że zdaje sobie sprawę ze słownych szpilek Bythnary i że w przyszłości nie będzie znosić ich w milczeniu, lecz odeprze je i odwzajemni się.

Zrobiła to znakomicie. Nawet rozwścieczona Bythnara musiała to przyznać. Jeśli zdolność do przystosowania była rzeczywiście kluczem do przetrwania, wtedy ta mała idealistka zestarzeje się i dożyje takiego wieku jak ta jej złośliwa babka, sama stara Opiekunka Baenre!

Bythnara natomiast odkryła, że zupełnie zabrakło jej słów.

Na szczęście niepewne pukanie do drzwi uwolniło Bythnarę od konieczności udzielenia odpowiedzi.

Za drzwiami zobaczyła jednego ze służących swojej matki, bardzo przystojnego młodego drowa pochodzącego z jakiegoś pomniejszego domu. Niedbale złożył konieczny ukłon pani Shobalar, a potem skierował uwagę na młodszą z kobiet.

- Jesteś potrzebna, Księżniczko - powiedział, zwracając się do Liriel jej oficjalnym tytułem, jako do młodej kobiety z Pierwszego Domu.

Później dziewczyna bez wątplenia zdobędzie bardziej prestiżowe tytuły: arcymaga, jeśli Xandra zrealizuje swoje plany, czarodziejki, kapłanki, lub nawet - Lloth broń - opiekunki. Księżniczką była

tytułem z urodzenia, a nie osiągnięć. Mimo to Bythnara zazdrościła jej go. Wypchnęła królewskiego bachora i przystojnego posłańca z pokoju stosując tylko niezbędne formalności i zamknęła za nimi dokładnie drzwi.

Ramiona Liriel uniosły się i opadły w długim westchnieniu. Sługa, będący mniej więcej w jej wieku i znający Bythnarę dużo lepiej niż by chciał, posłał jej spojrzenie, niemalże sympatyczne.

- Czego chce tym razem Xandra? - zapytała zrezygnowanym głosem idąc w kierunku apartamentu, w którym mieszkała Pani magii.

Sługa rzucił potajemne spojrzenia w górę i w dół korytarza, zanim odpowiedział. - Arcymag przysłał po ciebie. Jego sługa oczekuje cię w komnatach Pani Xandry.

Liriel zatrzymała się w pół kroku. - Mój ojciec?

- Gromph Baenre, arcymag Menzoberranzan - potwierdził mężczyzna.

Raz jeszcze Liriel sięgnęła po „maskę” -jak na własne potrzeby określała wyraz twarzy, który ćwiczyła i dopracowywała przed lustrem: beztroski uśmiezek, oczy, wyrażające jedynie odrobinę cynicznego rozbawienia. Jednak pod nonszalancką miną w umyśle dziewczyny zawirowało tysiąc pytań.

Życie drowa pełne było komplikacji i przeciwności, lecz jak wynikało z doświadczeń Liriel, nie było tak skomplikowane jak jej uczucie do własnego ojca. Czczyła go, miała do niego pretensje, uwielbiała, bała się, nienawidziła i tęskniła za nim - wszystko to naraz i wszystko na odległość. I o ile Liriel mogła to stwierdzić, żadne z tych uczuć nie było odwzajemnione. Wielki arcymag Menzoberranzan stanowił dla niej wielką tajemnicę.

Gromph Baenre był bez wątpienia jej ojcem, lecz wśród drowów ważniejsze było pochodzenie ze strony matki. Arcymag sprzeciwił się zwyczajowi i adoptował ją do klanu Baenre - za co wielką cenę zapłaciła Liriel - by potem natychmiast oddać ją pod opiekę Shobalarów.

Czego mógł od niej chcieć jej ojciec? Minęły lata, od kiedy miała od niego jakieś wiadomości, choć jego słudzy regularnie sprawdzali, czy Shobalarom zwraca się koszty jej utrzymania i nauki, a także czy ona sama ma kieszonkowe na nieczęste wy-

cieczki na Targowisko. Zdaniem Liriel osobiste wezwanie mogło oznaczać tylko kłopoty. Ale przecież nic nie zrobiła. Albo może raczej powinna zadać sobie pytanie, którą z jej wypraw odkryto i zadenuncjowano?

Potem przyszła jej do głowy nowa możliwość, tak pełna nadziei i obietnic, że „maska” zniknęła jak gasnący ogień faerie. Elfka zaśmiała się radośnie i zarzuciła ramiona na szyję zaskoczonego -i bardzo zadowolonego - młodego mężczyzny.

Po Okrwawinach zostanie prawdziwym drowem. Może teraz Gromph uznają za godną uwagi, może nawet zdecyduje się sam ją

uczyć.

Z pewnością słyszał o jej postępach i wiedział, że niewiele więcej mogła się nauczyć w Domu Shobalar.

O to musi chodzić! Podsumowała Liriel wymykając się z coraz bardziej entuzjastycznego uścisku sługi. Ruszyła szybkim krokiem do komnat Xandry, popędzana przez jedną z najrzadziej występujących u drowów emocji, nadzieję.

Żaden mężczyzna ciemnych elfów nie zwracał wielkiej uwagi na swoje dzieci, lecz wkrótce Liriel nie będzie już dzieckiem, a także gotowa będzie na kolejny stopień magicznych nauk. Zwykle wiązał się on z wstąpieniem do Akademii, lecz na to była o wiele za młoda. Z pewnością Gromph opracował dla niej inny plan!

Radosne oczekiwanie Liriel przygasło nieco, kiedy zobaczyła posłańca swojego ojca - kamiennego golema wielkości elfa. Magiczny stwór był częścią jej najwcześniejszych i najstraszniejszych wspomnień. Ale nawet pojawienie się śmiertelnego posłańca nie mogło zabić jej radości, ani wyciszyć rozkosznej nadziei, budzącej się w jej sercu: może jej ojciec wreszcie ją chce!

Na żądanie Xandry pełen patrol dosiadających pajaków żołnierzy eskortował Liriel i golema do modnej dzielnicy Narbondellyn, w której Gromph Baenre miał swoją prywatną siedzibę. Pierwszy raz Liriel przejechała obok Czarnych Wieżyc nie zachwycając się tymi podobnymi do kłów tworami z czarnej skały. Po raz pierwszy nie zauważyła przystojnego kapitana straży, pełniącego wartę u bramy posiadłości Horlbar. Przeszła obojętnie nawet obok sklepików z perfumami i delikatnymi niczym oddech jedwabiami, magicznymi figurkami i innymi fantastycznymi rzeczami. Czym były te rzeczy w porównaniu z jedną minutą czasu jej ojca?

Pomimo niecierpliwości Liriel poczuła się spięta na widok posiadłości Grompha Baenre. Tutaj się urodziła i tu spędziła pierwsze pięć lat swojego życia, w luksusowych apartamentach swojej matki, Sosdrielle Yandree, która przez wiele lat była towarzyszką Grompha. To był przytulny świat, tylko Liriel, jej matka i kilku służących, dbających o nie. Od tego czasu Liriel zrozumiała, że Sosdrielle -osoba nieczęsto spotykanej urody, lecz pozbawiona talentu magicznego i ambicji niezbędnych, by osiągnąć coś w Menzoberranzan -nie widziała swata poza Liriel i uczyniła ją centrum swojego życia. Pomimo tego, a może właśnie dlatego, Liriel nie potrafiła spojrzeć na swój pierwszy dom od dnia, w którym go opuściła, ponad dwanaście lat wcześniej.

Wycięty w olbrzymim stalaktycie dom arcymaga był otoczony silniejszą magią niż jakiegokolwiek dwóch czarodziejów w mieście mogło zebrać razem. Liriel ześlizgnęła się ze swojego pajęczego wierzchowca, charakterystycznego dla Shobalarów środka transportu - i ruszyła za milczącym goleniem do wnętrza ciemnej budowli.

Kamienny golem dotknął jednego z poruszających się runo w, które wiły się i zmieniały na ciemnej ścianie. Drzwi pojawiły się natychmiast. Pokazując gestem, by Liriel szła za nim, golem zniknął w środku.

Młoda drowka zaczerpnęła powietrza i podążyła za sługą. Pamiętała słabo drogę do prywatnego gabinetu Grompha. Tutaj po raz pierwszy spotkała ojca i po raz pierwszy odkryła swój talent i miłość do magii. Wydało się jej oczywiste, że tutaj rozpocznie kolejny rozdział swojego życia.

Gromph Baenre spojrział na nią, kiedy weszła do pracowni. Jego bursztynowe oczy, podobne do jej własnych oceniały ją chłodno.

- Proszę, usiądź - wskazał gestem swojej zgrabnej dłoni o długich palcach na jedno z krzesel. - Mamy wiele do omówienia.

Liriel w ciszy wykonała polecenie. Arcymag nie przemówił od razu i miała okazję cieszyć się jego widokiem przez dłuższą chwilę. Wyglądał dokładnie tak, jak go pamiętała: surowy, lecz przystojny mężczyzna w kwiecie wieku. Nie było to dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, jak wolno starzały się drowy, choć o Gromphie mówiono, że był świadkiem narodzin i śmierci siedmiu wieków.

Protokół wymagał, by Liriel zaczekała, aż starszy czarodziej przemówi pierwszy, lecz po kilku chwilach ciszy nie wytrzymała. - Niedługo odbędą się moje Okrwawiny - ogłosiła z dumą.

Arcymag przytaknął ponuro. - Tak słyszałem. Zostaniesz w moim domu aż do czasu rytuału, bo wiele musisz się nauczyć, a czasu masz coraz mniej.

Brwi Liriel zmarszczyły się w zdziwieniu. Czyż nie to właśnie robiła przez ostatnich dwanaście lat? Czy nie zdobyła podstawowych, lecz potężnych umiejętności we władaniu magią bitewną i bronią drowów? Miecze ją nie interesowały, lecz nikt, kogo znała nie był od niej lepszy w strzelaniu z łuku, czy z bronią miotaną! Z pewnością wiedziała wystarczająco dużo, by wyjść z rytuału zwycięsko i z okrwawionymi dłońmi!

Nikły, twardy uśmiech zagościł na ustach arcymaga. - Bycie drowem wymaga czegoś więcej niż wzięcia udziału w prymitywnej rzezi. Nie jestem jednak do końca pewien, czy Xandra Shobalar pamięta ten prosty fakt!

Te zagadkowe słowa zastanowiły Liriel. - Panie?

Gromph nie zadał sobie trudu wyjaśnienia swoich słów. Sięgnął do kosza, który stał pod biurkiem i wyjął z niego małą, zieloną butelkę. - To jest fiołka zatrzymania. Uwięzi i przechowa każdą istotę, którą może cię poszczuć Pani Shobalar.

-Ale co z polowaniem! - zaprotestowała Liriel.

Uśmiech arcymaga nie zniknął, ale jego oczy stały się zimne. -Nie bądź głupia - powiedział cicho. - Jeśli polowanie pójdzie źle, a twoja zwierzyna weźmie nad tobą górę, uwięzisz ją za pomocą tej fiołki.

Możesz z łatwością rozlać jej krew, wypełniając wymagania, jakie stawia przed tobą rytuał. Patrz...- powiedział odkręcając przykrywkę i pokazując jej lśniąca mithrilową igłę, wystająca z niej.

- Otworzysz fiołkę, a twój przeciwnik już nie żyje. Musisz tylko potłuc fiołkę, a martwa istota padnie u twych stóp, ze sztyletem - przemienioną igłą, rzecz jasna - wbitą w serce lub oko. Ty będziesz miała identyczny sztylet na ceremonii otwarcia, by zapobiec jakimkolwiek wątpliwościom co do broni, którą zabito stworzenie. Sztylet jest magiczny i zniknie, kiedy mithrilową igłą pokryje się krwią, aby uniknąć znalezienia go przez kogoś na twojej drodze. Jeśli martwisz się kwestią dumy, nikt nie musi wiedzieć, w jaki sposób zginęła twoja ofiara. Lirielle wzięła butelkę i wcisnęła korek na miejsce, czując się zdradzona. W istocie uznała to nieuczciwe rozwiązanie za przerażające. Ale ponieważ fiołka była darem od ojca, szukała uparcie czegoś miłego, co mogła by powiedzieć.

- Pani Xandra będzie tym zafascynowana - powiedziała głuchym głosem, wiedząc o zainteresowaniu, jakim czarodziejka Shobalar darzyła magiczne przedmioty.

- Nie może się dowiedzieć o fiołce, ani poznać żadnego z czarów, których się tu nauczysz! Ani też usłyszeć o twoich innych, podejrzanych umiejętnościach. Proszę, zostawię niewinną minę dla strażników - powiedział oschle. - Znam dobrze pewnego kapitana najemników, chwającego się, że nauczył pewną księżniczkę rzucać nożami nie gorzej niż jakikolwiek rzeźmieszek. Chociaż to, jak udawało ci się prześliznąć obok pajęczych straży, które Opiekunka Hinkutes'nat ustawia na każdym zakręcie i jak trafiałaś zawsze do tej samej tawerny pozostaje dla mnie nie do pomyślenia.

Lirielle uśmiechnęła się łotrowsko. - Trafiłam do tawerny po raz pierwszy, a Kapitan Jarlaxle poznał mnie po odznace mojego domu i odkrył moją chęć do nauki - wielu rzeczy! Ale prawdą jest, że często oszukiwałam pająki. Powiedzieć ci jak?

- Może później. Muszę teraz uzyskać od ciebie przysięgę krwi, że Xandra nigdy nie zobaczy tej fiołki.

- Ale dlaczego? - nalegała, zakłopotana jego prośbą. Gromph przyglądał się swojej córce przez dłuższy czas. - Ilu młodych drowów umiera podczas Okrwawin? - zapytał w końcu.

- Niewielu - przyznała Lirielle. - Wyprawy na powierzchnię często idą źle - ludzie lub elfy faerie dowiadują się czasem o ataku i przygotowują się, lub walczą lepiej, niż się spodziewano, albo jest ich więcej. I zdarza się czasem, że sztylet drowa wbije się między żebra jakiegoś młodzika - powiedziała. - W czasie polowań odbywających się pod ziemią, czasem nowicjusz gubi się w dzikim Pomroku, albo natknie się na potwora, przewyższającego jego umiejętności z magią i bronią.

- A czasem giną zabici przez istoty, na które polują - powiedział Gromph.

O to chodziło. Dziewczyna wzruszyła ramionami, jakby pytając, do czego zmierzał.

- Nie chcę, by stała ci się jakaś krzywda. Xandra Shobalar może nie podzielać tego życzenia - powiedział krótko.



Liriel zrobiło się zimno. Liczne emocje zagotowały się w niej, czekając, aż sięgnie do wewnątrz i uwolni jedną z nich - ale ona tak naprawdę nie czuła żadnej z nich. Jej mieszane uczucia pozostawały poza jej zasięgiem, bo nie miała pojęcia, które z nich wybrać.

Jak Gromph mógł sugerować, że Xandra Shobalar mogłaby ją zdradzić? Pani Magii wychowała ją, poświęcając jej więcej uwagi i łaski niż większość młodych drowów mogła marzyć! Poza jej własną matką- dającą Liriel nie tylko życie, ale także wspaniałe pięcioletni kokon ciepła, bezpieczeństwa, a nawet miłości - to właśnie Xandra była osobą, która uczyniła Liriel taką, jaką teraz była. A to znaczyło bardzo wiele. Chociaż Liriel nie pamiętała twarzy własnej matki, rozumiała, że otrzymała od Sosdrielle Yandree coś bardzo rzadkiego wśród jej krewniaków, coś, czego nikt i nic nie mogło jej odebrać. Nawet Gromph Baenre, który wydał na jej ukochaną matkę wyrok śmierci dwanaście lat temu!

Liriel wpatrywała się w swojego ojca, zbyt oniemiała, by uświadomić sobie, że jej myśli są doskonale widoczne w jej oczach.

Nie ufasz mi - stwierdził arcymag głosem zupełnie pozbawionym uczuć. - To dobrze -już zacząłem obawiać się o ciebie. Może jednak przeżyjesz ten rytuał. A teraz posłuchaj uważnie, jakie kroki należy przedsięwziąć, by uaktywnić fioletową zatrzymaną.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Okrwawiny

Rytuał Okrwawin odbył się w trzecim dniu po spotkaniu Liriel z ojcem. Zawieziono ją z powrotem do domu Shobalar pod koniec dnia, wszystkie takie obrzędy rozpoczynały się bowiem, gdy gasły ognie Narbondel.

Kiedy wielki zegar Menzoberranzan pogrążył się w ciemności, co oznaczało nadejście północy, Liriel stanęła przed Hinkutes'nat Alar Shobalar, opiekunką klanu.

Młoda drowka nie miała wcześniej zbyt wielu okazji do spotkania z opiekunką, czuła się więc nieco nieswojo przed tą mroczną i królewską postacią.

Hinkutes'nat była wysoką kapłanką Lloth, jak przystało rządzącej opiekunce, i pasowała dokładnie do tych, którzy kroczyli ścieżkami bogini drowów, Pajęcznej Królowej. Jej sala tronowa była tak ponura i niegościnna, jak tylko Liriel potrafiła sobie wyobrazić. Wszędzie były tu cienie, czaszki ofiar Shobalarów zostały bowiem zmienione w latarnie, które rzucały na ściany wzory śmierci, a także oświetlały purpurowym blaskiem ciemne twarze zgromadzone przed tronem opiekunki.

Na środku sali stała wielka klatka, w której znaleźć się miała zwierzyzna na ceremonię Okrwawin. Otoczona została przez cztery wielkie, magiczne pająki, które tworzyły trzon straży Shobalarów.

W istocie pająki te były wszędzie - w każdym rogu komnaty, na każdym stopniu prowadzącym na podwyższenie, a nawet zawieszane na przyczepionych do sufitu srebrnych niciach.

W sumie pokój był odpowiednim miejscem dla opiekunki Shobalar. Zimna i zdradliwa, opiekunka przypominała pająka sprawującego władzę ze środka swojej pajęczyny.

Nosiła czarną szatę, na której wyhaftowano srebrną nicią pajęczyny, a spojrzenie, które skierowała na Liriel było tak spokojne i nieczułe, jak spojrzenie każdego pająka. Również charakterem przypominała pająka, nawet pośród zdradliwych drowów Opiekunka Shobalar zdobyła reputację wielkiej intrygantki.

- Czy przygotowałaś zwierzynę? - opiekunka zwróciła się do swojej trzeciej córki.

- Tak - odpowiedziała Xandra. - Młoda drowka, która stoi przed tobą rokuje wielkie nadzieje, jak można się spodziewać po córce domu Baenre. Zaproponować jej mniej niż prawdziwe wyzwanie byłoby obrazą dla Pierwszej Rodziny.

Opiekunka Hinkutes'nat uniosła jedną brew. - Rozumiem - powiedziała obojętnie. - Cóż, to twoje prawo, pozostające w zgodzie z zasadami rytuału. Jest mało prawdopodobne, że wydarzy się coś złego, ale rozumiesz, że to ty odczujesz najbardziej nieprzyjemności z tym związane? - Kiedy Xandra wyraziła ponuro zgodę, opiekunka zwróciła się do Liriel. -A ty, Księżniczko, czy jesteś gotowa?

Młoda Baenre zgięła się w głębokim ukłonie, robiąc co było w jej mocy, by ukryć lśnienie oczu i nadać swojej twarzy wyraz spokoju.

Trzy dni w domu Grompha nie zabiły jeszcze do końca jej ochoty na przygodę.

- Zatem to będzie twoja zwierzyna - powiedziała Pani Xandra. Uniosła wysoko oba ramiona, po czym opuściła je szybko. Słaby trzask rozległ się w wilgotnym i ciężkim powietrzu komnaty, a pręty klatki rozjarzyły się nagle jasnym światłem. Wszystkie oczy w pomieszczeniu zwróciły się na rytualną zwierzynę.

Serce Liriel biło z podniecenia - była pewna, że wszyscy to słyszą!

Wtedy światło otaczające klatkę osłabło i nabrała pewności, że wszyscy poczuli twardą zimną dłoń, która zacisnęła się na jej piersiach i stłumiła bicie jej serca. W klatce stał człowiek odziany w jasnoczerwoną szatę. Liriel rzadko widywała ludzi i poświęcała im niewiele myśli, lecz nagle odkryła, że nie ma ochoty zabijać jednego z nich. Był zbyt podobny do elfa, za bardzo przypominał prawdziwego człowieka!

- To oburzające - powiedziała niskim, wściekłym głosem. - Sugerowano mi, że moje Okrwawiny będą sprawdzianem moich umiejętności i odwagi, a polować będę na niebezpieczne stworzenie, dzika, lub hydrę!

- Jeśli źle zrozumiałaś naturę Okrwawin, nie ma w tym mojej winy - odpowiedziała Xandra. - Przez lata słyszałaś opowieści o wyprawach na powierzchnię. Myślisz, że co zabijano - bydło? Zwierzyna to zwierzyna, czy ma dwie czy cztery nogi. Uczestniczyłaś w ceremoniach, wiesz zatem czego wymagano od twoich poprzedników.

- Nie zrobię tego - powiedziała Liriel z królewską wyższością, której nie powstydziliby się sama Opiekunka Baenre.

- Nie masz w tej kwestii wyboru - zauważyła opiekunka Hinkutes'nat. - Do opiekunki lub nauczycielki należy wybór zwierzyny, a także określenie warunków polowania.

- Kontynuujcie - powiedziała, zwracając się do córki.

Pani Xandra pozwoliła sobie na uśmiech. - Ludzki czarodziej -bo nim jest - przeniesiony zostanie do jaskini w Ciemnym Królestwie, leżącej na południowy zachód od Menzoberranzan. Ty, Liriel Baenre odprowadzona zostaniesz do pobliskiego tunelu. Musisz upolować i zniszczyć człowieka, przy użyciu dowolnej dostępnej broni. Masz na to dziesięć dni. Przed ich upływem nie będziemy cię szukać.

- Musisz jednak wziąć ten klucz - kontynuowała Xandra, wręczając dziewczynie maleńki złoty przedmiot. - Przypięłam go do łańcuszka - noś go zawsze przy sobie. Nie jest naszym zamiarem, aby stała ci się krzywda, za pomocą tego klucza możesz wezwać pomoc z Domu Shobalar, gdyby zaszła taka potrzeba. Posiadasz talent i dobrze cię wyszkolono - dodała Pani mniej surowym tonem. -Wszyscy głęboko wierzymy w twój sukces.

Pozorna troska o jej dobro widoczna u starszej kobiety zapaliła w Liriel płomyczek nadziei.

- Pani, nie mogę zabić tego czarownika! - powiedziała desperackim szeptem, pozwalając, by jej oczy wyraźnie mówiły o jej rozterce. Z pewnością Xandra, która ją uczyła i wychowywała zrozumie, jak się czuła i zdejmie ten ciężar z jej ramion!

- Zabijesz, lub zostaniesz zabita - stwierdziła czarodziejka. -Na tym polega wyzwanie Okrwawin i taka jest rzeczywistość życia drowów!

Głos Xandry był zimny i obojętny, lecz Liriel nie przegapiła błysku widocznego w jej oczach. Zmrożona i zaczynająca rozumieć patrzyła na swoją zaufaną przewodniczkę.

Zabij, lub zostań zabita. Nie było wątpliwości, której z tych możliwości pragnęła Xandra.

Liriel oderwała wzrok od mściwych oczu i robiła co w jej mocy, by brać pełny udział w ceremonii. Podczas przyjmowanego w milczeniu rytualnego błogosławieństwa opiekunki, dziewczynę nawiedziła dziwna i bardzo żywa wizja: gdzieś głęboko w jej sercu maleńka iskierka zamigotała i zgasła - jako, być może, zapowiedź mających nadejść ciemności. Przez chwilę Liriel czuła niewytłumaczalny smutek, który zniknął, zanim zdążyła zdziwić się odczuwaniem podobnych emocji. Dla młodej drowki taka wizja była właściwa i odpowiednia - stanowiła powód do radości, a nie żalu. Wkrótce, naprawdę wkrótce stanie się prawdziwym drowem!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### Zabij lub zostań zabita

Liriel w ciszy poruszała się w dół ciemnego tunelu. Jednym z darów, jakie otrzymała od swojego ojca były elfie buty, wspinały skarb wykonany z miękkiej skóry i magii ciemnych elfów. Mając je na sobie nie robiła więcej hałasu niż jej własny cień.

Nosiła też wspaniały płaszcz - nie *piwafwi*, ten rodzaj okrycia przeznaczony był bowiem dla drowów, którzy przeszli ten właśnie rytuał. Były oczywiście wyjątki od tej reguły, i nawet Liriel posiadała jeden z magicznych płaszczy nie widoczności - odgrywał on znaczącą rolę w jej częstych ucieczkach z domu Shobalar - lecz młodym drowom nie wolno ich było nosić podczas Okrwawin. Przewaga nie-widoczności odbierała niemal wszystkie emocje, w związku z czym była wysoce nieodpowiednia w czasie pierwszej poważnej walki.

Liriel była zatem doskonale widoczna dla czułych na ciepło oczu wielu dziwnych i niebezpiecznych stworzeń Podmroku, a tym samym ciągle była w niebezpieczeństwie.

Młoda drowka przez cały czas miała się na baczności. Lecz jej serce nie brało udziału w polowaniu. Nie była do końca pewna, czy ciągle miała serce: żal i złość spowodowały, że czuła się dziwnie pusta.

Liriel była przyzwyczajona do zrad, zarówno wielkich jak i małych, lecz ciągle próbowała pogodzić się z tym, że musi o tym

zapomnieć i ruszać naprzód - chociaż ostrożnie. Podobnie było z Bythnarą, jej złośliwe komentarze i zazdrość niegdyś bardzo ją bolały. Tak też było z jej ojcem, który dwanaście lat wcześniej skrzywdził Liriel głębiej niż ktokolwiek inny.

Lecz nie będzie tak z Xandrą Shobalar, przyrzekła ponuro Liriel. Jej zdrada była inna, i nie zostanie niezauważona - i nie pomszczona.

Zemsta była głównym uczuciem ciemnych elfów, lecz dla Liriel stanowiła nowość. Smakowała ją, jak kielich korzennego zielonego wina, którego ostatnio próbowała - gorzkie, oczywiście, lecz zdolne do wyostrenia uczuć i wzmocnienia determinacji. Liriel była bardzo młoda, a także gotowa do zaakceptowania i nie zauważania wielu rzeczy w społeczeństwie drowów. Teraz jednak był pierwszy raz, zobaczyła pragnienie swojej śmierci wypisane na twarzy innego drowa. Liriel pojęła instynktownie, że nie mogło to pozostać bez kary, jeśli miała mieć nadzieję na przeżycie.

Lecz na głębszym, bardziej osobistym poziomie czuła do Xandry żal, że zmusiła ją do pominięcia własnych głębokich instynktów i do działania wbrew woli.

Liriel buntowała się przeciwko konieczności podporządkowania się słowom swojej Pani, lecz co innego mogła zrobić, jeśli chciała zostać prawdziwym drowem?

Co innego?

Powoli na twarz Lirieli wypełził uśmiech, kiedy rozwiązanie problemu zaczęło klarować się w jej myślach. Bycie drowem wymaga czegoś więcej, nauczył ją ojciec, niż wzięcia udziału w prymitywnej rzezi.

Bolesny ciężar na piersi drowki zelżał nieco, i po raz pierwszy zdała sobie sprawę z czegoś bardzo dziwnego - nie bała się dzikiego Podmroku. Wydawało się jej, że dzicz była wspaniałym, fascynującym miejscem pełnym niespodziewanych zakrętów i korytarzy. Niebezpieczeństwo i przygoda kryły się tu w samym powietrzu i kamieniach. W odróżnieniu od Menzoberranzan, w którym każdy kamień został ukształtowany i wyrzeźbiony przez drowy, tu wszystko było nowe, tajemnicze pełne wspaniałych możliwości. Mogła tu stworzyć swoje własne miejsce. Lirieli poczuła się nagle, głęboko i zupełnie zakochana w tym pozbawionym granic świecie.

Wielka przygoda - powiedziała miękko, powtarzając bez cienia ironii słowa własnego porzuconego marzenia. Nagły uśmiech rozjaśnił jej twarz, kiedy obdarzyła czułym klepinięciem wielką iglicę z kamienia, po czym dodała. - Pierwsza z wielu.

Bez ostrzeżenia jasna kula mocy okrążyła ostry róg tunelu i poleciała w jej stronę.

Bitwa rozpoczęła się.

Trening i instynkt natychmiast wzięły górę. Lirieli uniosła obie ręce ze skrzyżowanymi nadgarstkami. Pole ochronne pojawiło się przed nią na chwilę przed uderzeniem kuli ognia. Dziewczyna zacisnęła powieki i odwróciła głowę na bok, kiedy jasne światło eksplodowało wśród magicznych płomieni.

Lirieli rzuciła się na ziemię i przetoczyła na bok, tak, jak ją uczono. Magiczna tarcza nie wytrzymała więcej niż jednego lub dwóch takich uderzeń, więc mądrze było zejść z linii strzału. Ku jej zdumieniu drugi atak nadszedł tuż nad podłogą - prosto w jej stronę. Lirieli poderwała się na nogi i rzuciła w przeciwną stronę. Udało jej się schronić za stalagmitem.

Eksplozja zasypała tunel kamieniami i pokryła drowkę warstwą fragmentów skały. Zakaszła i wypluła kurz, lecz jej palce bezbłędnie wykonywały gesty zaklęcia.

W odpowiedzi na jej magię kurz i siarkowe wyziewy zawirowały na środku tunelu i skupiły się w dużą kulę. Lirieli wskazała ponuro w stronę niewidocznego czarownika, a dryfująca kula posłusznie okrążyła róg lecąc w stronę zwierzyny.

Niemal bojąc się oddychać czekała na nadejście kolejnego ataku. Kiedy nic się nie stało, zaczęła skradać się powoli i ostrożnie w kierunku zakrętu. W tunelu przed nią panowała cisza, zakłócona jedynie dźwiękiem kapiącej wody gdzieś w oddali. Było to obiecujące, kula gorących oparów została zaklęta, by odnaleźć i otoczyć swoje źródło. Jeśli wszystko dobrze poszło, czarownik został spowity siarkowymi

produktami swojej własnej kuli ognia. Liriel przyspieszyła kroku. Jeśli się jej udało, miała niewiele czasu, by go odnaleźć i ożywić.

Tunel stawał się coraz jaśniejszy, w miarę, jak szła dalej. Nagle ścieżka stała się bardzo stroma, a Liriel zobaczyła wejście do jaskini dziwniejszej niż cokolwiek, co widziała w życiu.

Lśniące grzyby pokrywały większość kamieni i wypełniały jaskinię bladoniebieskim światłem. Stalaktyty i stalagmity łączyły się w nieregularne kamienne kolumny, a wtopione w niejasne kryształy rzucały wokoło iskry światła, które kłuło w oczy.

Jasna kula światła natychmiast pojawiła się w samym środku jaskini. Liriel cofnęła się, zasłaniając oślepienie oczy. Jej czułe uszy wyłapały jęk i syk nadlatującego pocisku. Padła na ziemię, kiedy przemykała obok niej kolejna kula ognia.

Chybiła, ale niewiele. Liriel poczuła gorąco i ostry ból, a dym i smród jej własnych nadpalonych włosów podzielał jak kopniak w żołądek. Przeturlała się na bok krztusząc się i kaszląc. Mrugnęła kilka razy, próbując odegnać iskierki i błyski, które utrudniały jej widzenie.

Myśl, myśl! - zachęcała sama siebie. Do tej pory tylko reagowała, a to z pewnością prowadziło do porażki.

By dać sobie nieco czasu, Liriel przywołała swoją wewnętrzną magię i rzuciła na znajdujące się przed nią magiczne światło kulę ciemności. Wyrównało to nieco szansę, lecz nie zabrało człowiekowi przewagi wzroku. W jaskini ciągle było dla niego wystarczająco dużo światła. A ona jego nadal nie widziała.

Podejrzenie, które zakiełkowało w umyśle Liriel po pierwszym ataku nagle rozkwitło w pewność. On przewidywał jej reakcje. Dokładnie wiedział, jak ona odpowie. Może szkolono go, by wiedział. Zaciskając zęby z ponurą determinacją, Liriel postanowił sprawdzić, jak dobrze go przygotowano.

Jej dłonie zamigotały w gestach czaru, którego nauczył ją Gromph - rzadkiego i trudnego czaru, o którym wiedziało niewielu drowów, a jeszcze mniej umiało go używać. Nauczenie się go zabrało jej większość dnia, lecz teraz wysiłek miał się w pełni opłacić.

Człowiek stał w samym środku jaskini, otoczony kręgiem kamiennych kolumn. Oszołomienie odbiło się na jego twarzy, kiedy spojrzał na swoje wyciągnięte ręce. Powód tego był oczywisty: piwafwi, które miało zapewnić mu niewidzialność pojawiło się nagle na nim w postaci lśniących fałd na jego odzianych na czerwono ramionach. Nie tylko go przygotowano, ale także wyposażono!

Czarownik szybko otrząsnął się ze zdziwienia. Wziął głęboki wdech i splunął w stronę Liriel. Z jego ust wystrzeliła czarna błyskawica, po chwili następna. Oczy drowki rozszerzyły się, kiedy zobaczyła dwie żywe żmije zygzakujące w jej stronę z nadnaturalną prędkością.

Liriel wyjęła zza pasa dwa małe noże i rzuciła w stronę najbliższego węża. Ostrza spadły jedno obok drugiego, krzyżując się na karku żmii i gładko odcinając jej głowę od ciała.

Bezgłowy korpus węża drżał i wił się przez kilka chwil, zagradzając drogę drugiemu wężowi wystarczająco długo, by Liriel zdążyła wykonać następny rzut.

Tym razem użyła tylko jednego noża. Ostrze wbiło się w otwarty pysk żmii i wyszło tyłem jej głowy w jasnej fontannie krwi. Liriel pozwoliła sobie na nikły, ponury uśmiech, obiecując sobie podziękować odpowiednio najemnikowi, który nauczył ją rzucać!

Był to tylko moment opóźnienia, ale nawet tyle okazało się za długo. Ramiona czarodzieja już wykonywały gesty następnego czaru - dość znajomego.

Liriel wyrwała zza swojego pasa małą strzałkę i splunęła na nią. W odpowiedzi na niewypowiedziane polecenie drugi składnik czaru - mała fiołka kwasu - wyleciała z otwartej torby. Złapała ją, a potem wyrzuciła oba przedmioty w powietrze. Jej palce zamigotały i natychmiast jasny płomień pomknął na spotkanie tego, który leciał w jej stronę. Kwasowe strzały zderzyły się w połowie drogi, rozsyłając po jaskini deszcz śmiertcionośnych zielonych kropelek.

Człowiek wyciągnął rękę. Magia strzeliła z każdego z jego palców, łącząc się w locie w olbrzymią pajęczynę. Dziwne niebieskie światło jaskini zamigotało na jej niciach i zmieniło umieszczone na niej klejące kropelki w niby diamenty. Liriel zachwyciła się śmiertelnym pięknem pajęczyny.

Słowo drowki powołało do życia kilka olbrzymich pajaków, z których każdy był tak duży jak udziec rothe. Armia pajaków uniosła się na srebrnych niciach w stronę sufitu jaskini, łapiąc sieć, i zabierając ją ze sobą.

Liriel rozstawiła szeroko stopy i posłała w kierunku upartego człowieka całą serię kul ognia. Tak jak oczekiwała rzucił czar, który stworzył wokół niego magiczną zaporę. Rozpoznała gesty i słowa jako dzieło drowów. Ten czarodziej został do tej bitwy przeszkolony, i to dobrze!

Niestety dla Liriel, człowiek został przeszkolony zbyt dobrze. Drowka miała nadzieję, że burza kul ognia osłabi kamienne filary otaczające czarownika, tak, by zawaliły się i pogrzebały go, kiedy wyczerpie się moc magicznej tarczy. Lecz wkrótce stało się dla niej oczywiste, że umieścił magiczną barierę przed tworami skalnymi, w ten sposób niwecząc jej plan! Jego tarcze nie ustępowały pod naporem magicznych pocisków: raczej absorbowwały ich energię, stając się coraz jaśniejsze z każdą kulą ognia. Był to przeciwczar drowów, zauważyła Liriel, lecz tego akurat nikt jej nigdy nie nauczył!

W końcu Liriel opuściła ramiona, wyczerpana zaklęciami, które posłała w magiczną sieć Xandry.

W tej chwili drowka zrozumiała rozmiar zdrady czarodziejki Shobalarów.

Ten człowiek był trenowany w magii i taktyce walki w Podmroku, a co więcej, wiedział wystarczająco dużo o swoim przeciwniku, by przewidzieć i odpowiedzieć na każdy jej czar. Został



dokładnie wybrany i przygotowany - nie po to, by ją sprawdzić, lecz by ją zabić! Xandra Shobalar nie zadowolili się życzeniem jej niepowodzenia, zaplanowała je!

Liriel wiedziała, że została skutecznie i precyzyjnie zdradzona. Jedyna nadzieja na pokonanie człowieka - i Xandry Shobalar - leżała nie w magii, lecz w sprycie.

Bystry umysł Liriel analizował wszystkie możliwości. Nie wiedziała nic o ludzkiej magii, lecz wydało się jej podejrzane, że ten czarodziej rzucał tylko czary drowów. Na pewno posiadał własne. Czemu ich nie używał? Kiedy przyjrzała się człowiekowi, powód stał się dla niej nagle oczywisty. Jej palce zacisnęły się na kluczu, który dała jej Xandra i szybkim szarpnięciem zerwała go ze złotego łańcuszka, który przypięła wcześniej do pasa.

Cień przesłonił jasne oczy Liriel, kiedy sięgała po zieloną fiołkę, którą dał jej ojciec. Złapanie czarownika w pułapkę nie będzie łatwe, ale znajdzie jakiś sposób.

Liriel wyjęła korek i wrzuciła do środka kluczyk. Ale zanim włożyła korek na miejsce, odłamała mithrilową igłę i rzuciła ją na bok.

Zabij, lub zostań zabita, powiedziała Pani Xandra.

Niech tak będzie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### Powracające koszmary

Tresk Mulander spojrział przez swoją lśniącą tarczę na zamazany obraz swojej przeciwniczki. Do tej pory wszystko szło zgodnie z przewidywaniami. Dziewczyna była dobra, tak jak ostrzegła Pani Shobalar. Miała nawet kilka nieoczekiwanych zdolności, takich jak doskonała umiejętność rzucania nożami.

No dobrze. Mulander też miał dla niej kilka niespodzianek.

Prawdą było, że Xandra Shobalar zniewoliła jego umysł, przeszukując go w poszukiwaniu czarów nekromantycznych. Był jednak jeden czar, którego czarodziejka drowów nie mogła osiągnąć. Nie zapisano go w jego umyśle, lecz w jego ciele.

Mulander był Badaczem, stale poszukującym nowej magii tam, gdzie słabsi ludzie widzieli tylko śmierć. Gnijące trupy, nawet odpadki z rzeźni mogły zostać użyte do stworzenia wspaniałych i przerażających istot, pozostających zupełnie pod jego kontrolą. Lecz jego najdziwniejszy i najtajniejszy twór ciągle czekał na ujawnienie.

W kawałku martwego ciała - maleńkim pieprzyku, który przyczepiony był do jego ciała najcięższym pasemkiem skóry, zamknął istotę o wielkiej mocy. By tchnąć w nią życie wystarczyło tylko oddzielić ją zupełnie od ciała.

Czarodziej sięgnął palcem wskazującym i kciukiem pod złotą obrozę.

Jak na ironię, magiczny pieprzyk ukryty był pod naszymi paznokciami!

Mulander urwał kawałek ciała, rozkoszując się nagłym szarpnięciem bólu - bo ten był maleńką śmiercią, a śmierć była potężnym źródłem jego mocy. Rzucił pieprzyk na podłogę jaskini i patrzył z niecierpliwością, jak zamknięty w nim potwór nabierał kształtu.

Wielu z Czerwonych Magów potrafiło tworzyć ciemnostwory, straszliwe latające istoty, powstające w wyniku poddawania ciał żywych zwierząt magicznym torturom. Mulander doszedł jeszcze dalej. Istota, która powstała przed nim zrobiona została z jego własnego ciała i jego własnych koszmarów.

Mulander zaczął od najbardziej przerażającej rzeczy, jaką znał - kopii swojej od dawna nie żyjącej matki czarodziejki - dając jej wielkie rozmiary i najgroźniejsze cechy drapieżników, które nawiedzały jego sny. Wystrzępione skrzydła nietoperza z otchłani wyrastały z ramion stworzenia, a zwierzęce pazury z ludzkich dłoni. Istota miała wampirze kły, a uda i nogi wilka, a także jadowity ogon wyverna. Jej kobiecy korpus pokrywał smoczy pancerz - w purpurze Czerwonych Magów, oczywiście. Tylko oczy, tak samo zielone jak jego własne pozostawił niezmiennymi. Te właśnie oczy patrzyły na drowkę - łowcę, która nagle stała się ofiarą i wypełniały się złośliwością, znaną Mulanderowi aż za dobrze. Odruchowy

dreszcz przebiegł po plecach potężnego czarownika, który stworzył tego potwora, odpowiedź, odcisniętą w jego duszy przez nędzne, dawno zapomniane dzieciństwo.

Potwór przykucnął. Jego wilcze łapy szukały oparcia, a mięśnie potężnych ud prężyły się w przygotowaniu do skoku. Mulander nie zadał sobie trudu, by usunąć magiczną tarczę.

Nadał potworowi wystarczająco dużo cech swojej matki, by ucieszyć się z ryku bólu, kiedy magiczna tarcza pękła od uderzenia.

Wiele radości sprawił mu też widok szeroko otwartych oczu drowki. Odzyskała równowagę z podziwu godną szybkością! posłała parę wirujących noży prosto w twarz potwora. Mulander poczuł przez chwilę przemożną radość, kiedy ostrza zatopiły się w znajomych, zielonych oczach.

Potwór zaskrzeczał z gniewu i bólu, drąc własną twarz sowimi pazurami, próbując usunąć ostrza. Długie krwawe bruzdy pokryły jego twarz, zanim wreszcie noże brzęknęły o podłogę. Oślepiony i wściekły potwór zbliżał się do elfki, a ociekające krwią łapy szukały jej wszędzie.

Drowka wyjęła zza pasa bolą, zakreśliła nim krótko i rzuciła. Broń poleciała w stronę oślepionego stworzenia, zaciskając się ciasno na jego szyi. Potwór szarpnął skórzane więzy, charcząc. W jaskini rozległ się ostry trzask, a zaraz po nim zgrzytliwy ryk. Dysząc głośno w poszukiwaniu swojej ofiary, potwór Mulandera rzucił się z wyciągniętymi ramionami w stronę dziewczyny.

Ale drowka uniosła się w powietrze lekko i zwinnie niczym ptak, a potwór upadł na podłogę. Szybko przewrócił się na plecy, a potem wstał. Potężny hałas wypełnił jaskinię, kiedy jego skrzydła zaczęły się poruszać. Uniósł się powoli i ruszył w pościg za drowką.

Czarodziejka rzuciła w jego stronę olbrzymią pajęczynę, lecz potwór rozdarł ją łatwością. Zarzuciła go gradem strzałek śmierci, ale te odbiły się od opancerzonego ciała istoty.

Drowka przywołała strumień czarnych błyskawic i rzuciła nim jak oszczepem. Ku zaskoczeniu Mulandera przebił on jedno ze skórzastych skrzydeł. Potwór zaczął kreślić wąską spiralę ku podłodze jaskini i skrzecząc wściekle wylądował z hukiem pękających kamieni.

To bez znaczenia. Magiczna bitwa odcisnęła piętno na młodej elfce. Powoli opadła na dno jaskini, w kierunku paszczy rannego, ale ciągle czekającego potwora.

Jej złote oczy załśniły szaleństwem i zwróciły się w stronę tryumfującej twarzy Mulandera.

- Dosyć! - zaskrzeczała. - Wiem, czego chcesz - odeślij tę istotę, a dam ci to, czego pragniesz bez dalszej walki. Przysięgam, na wszystko co mroczne i święte! J

Uśmiech wrogiego zadowolenia wykrzywił twarz Czerwonego Maga. Nie wierzył w składane przez drowy przysięgi, ale wiedział, że jej czary bitewne były na wyczerpaniu. Nie był też zaskoczony, że straciła serce do walki. Dziewczyna była załóżnie młoda - wyglądała na jakieś dwanaście czy trzynaście lat według rachuby ludzi. Pomimo jej pochodzenia i talentu magicznego była tylko niedoświadczoną dziewczynką, a zatem nie stanowiła dla niego wyzwania!

- Rzuć mi klucz - rozkazał.

- Potwór - zażądała.

Mulander zawahał się, a potem wzruszył ramionami. Nawet bez magicznego tworu był lepszy niż to dziecko. Machnięciem ręki odesłał potwora do koszmaru sennego, z którego pochodził. Lecz ruchem drugiej dłoni stworzył kulę ognia wystarczająco dużą, by wprasować drowkę w przeciwległą ścianę jaskini i nie pozostawić z niej nic poza dymiącą plamą. Po strachu w jej oczach poznał, że rozumiała swoje położenie.

- Tutaj - on jest tutaj - powiedziała w przerażeniu dziewczyna, sięgając do torebki na pasie. Jej wysiłek zwiększany był przez strach. Oddychała urywanymi sapnięciami, a ramiona trzęsły się j ej od pełnego przerażenia łkania. W końcu wyjęła maleńką jedwabną torebkę i uniosła ją w górę. - Klucz jest tutaj. Weź go, proszę i pozwól mi odejść!

Czarownik zręcznie złapał rzuconą mu torebkę i wytrzasnął z niej na swoją dłoń maleńką lśniąca kulę. Bańka ochronna - zaklęcie łatwe do rzucenia i łatwe do rozproszenia - w którym zamknięta była maleńka fiolka z zielonego szkła. A w tej fiołce złoty klucz, obietnica wolności i potęgi.

Gdyby spojrział na drowkę, mógłby się zastanowić, czemu jej oczy były suche, choć płakała, czemu nie miała już trudności z utrzymaniem się w powietrzu. Gdyby oderwał spojrzenie od tego długo oczekiwanego klucza, rozpoznałby w jej oczach chłodny tryumf. Widział już kiedyś podobny wyraz, przez chwilę, na twarzy swojego ucznia.

Lecz дума już kiedyś wpędziła go w sieci zdrady i skłoniła do popełnienia błędu, który równał się wyrokowi śmierci, zamienionemu na dożywotnią niewolę.

Kiedy Mulander nareszcie zrozumiał, zorientował się, że ten błąd będzie naprawdę jego ostatnim.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### Rytuał

Liriel Baenre wróciła do Menzoberranzan po zaledwie dwóch dniach, sponiewierana i pozbawiona kosmyka swoich bujnych białych włosów, lecz przepelniona ponurą satysfakcją. Tak w każdym razie powszechnie uważano. Formalnego dowodu na to, że zabiła, zażąda się od niej dopiero w czasie ceremonii.

Wszyscy członkowie Domu Shobalar zebrali się w sali tronowej Opiekunki Hinkutes'nat na ceremonii wejścia w pełnoletność. Był to obowiązek, ale większość z nich przyszła dla przyjemności oglądania owych makabrycznych relikwów, a także aby ożywić wspomnienia o własnych pierwszych ofiarach. Podobne chwile przypominały wszystkim obecnym, co to znaczy być drowem.

Kiedy wybiła najczarniejsza godzina Narbondel, Liriel wystąpiła, by upomnieć się o miejsce wśród swoich. Wymagane było, aby przedstawiła Xandrze Shobalar, swojej Pani i mentorce rytualny dowód.

Przez dłuższą chwilę Liriel wytrzymała spojrzenie starszej czarodziejki, patrząc w jej oczy zimno i obojętnie - a także z niewypowiedzianą mocą i obietnicą śmierci. Tego także nauczyła się od swojego ojca

Kiedy wreszcie wzrok starszej czarodziejki odwrócił się niepewnie, Liriel skłoniła się głęboko i sięgnęła po mały, zielony przedmiot, by podnieść go w górę. Rozległy się szepty, niektórzy czarodzieje Shobalarów rozpoznali bowiem ten artefakt.

- Zaskakujesz mnie, dziecko - powiedziała Xandra zimno. - Ty, która oczekiwałaś szlachetnego polowania, schwytałaś i zabiłaś swoją zwierzynę za pomocą czegoś takiego!

- Już nie dziecko - poprawiła ją Liriel. Dziwny uśmiech wykrzywił jej twarz, a rzucona szybkim ruchem fiołka roztrzaskała się o podłogę.

Kryształ pękł, rozległ się dzwoniący dźwięk, brzmiały długo w pełnej zdumienia ciszy, która zapadła w pomieszczeniu - bo tuż przed Panią Magii stanął ludzki czarownik, z zielonymi oczami lśniącymi wrogością

Był jak najbardziej żywy, a w jednej ręce trzymał naszyjnik, który podporządkował go woli Xandry.

Z szybkością nie przystającą do jego wieku, człowiek przywołał kulę światła i rzucił nią, nie w Xandrę, lecz w jednego z ciemnych elfów, stojącego na straży przy tylnych drzwiach. Nieszczęsny drow został rozdarty na krwawe strzępy. Zanim ktokolwiek zdążył wypuścić powietrze, kawałki elfiego ciała zawirowały w powietrzu i zaczęły przybierać nowe i przerażające formy.

Przez dłuższą chwilę wszyscy w sali tronowej byli bardzo zajęci. Czarownicy i kapłanki Shobalarów rzucali czary, a wojownicy walczyli mieczami i strzałami przeciwko skrzydlatym istotom, które narodziły się z ciała ich towarzysza.

W końcu pozostała już tylko Xandra i czarownik, stojący tuż naprzeciw siebie, co chwila rozjaśniani srebrnym światłem, kiedy czary uderzały z szybkością i energią pojedynku na miecze. Wszystkie oczy w pokoju tronowym skierowane były na śmiertelną bitwę i wszystkie lśniły złowrogim podnieceniem w oczekiwaniu na wynik.

W końcu jeden z czarów Czerwonego Maga prześlizgnął się przez osłony Xandry. Podobny do sztyletu promień światła przeciął twarz drowki od policzka do szczęki. Ciało zostało rozdarte straszliwą raną, wystarczająco głęboką, by odsłonić kości.

Xandra zawyła tak potężnie, że mogłaby zawstydzić banshee, i z szybkością niemal równą szybkości ciosu fehmistrza odpowiedziała uderzeniem. Ból, desperacja i gniew połączyły się, by spowodować wybuch magii tak potężny, że w sali rozległ się potężny, piorunujący ryk.

Człowiek przyjął całą siłę ataku na siebie. Niczym zwolniona strzała jego dymiące ciało poleciało do tyłu i w górę. Uderzył o ścianę tuż pod sufitem i ześlizgnął się po niej, pozostawiając szybko stygnący ślad na kamieniach. W miejscu, gdzie niegdyś była jego pierś, ziała teraz dziura wielkości talerza, a jego przemoczone szaty nabrały nieco jaśniejszego odcienia czerwieni.

Xandra również była w nie najlepszym stanie, zupełnie wyczerpana szybkim magicznym starciem, a potem dodatkowo osłabiona nagłym upływem krwi z rany na twarzy. Drowy służący pospieszyli, by jej pomóc, a jej siostry kleryczki zebrały się wokół niej szepecząc leczące zaklęcia. Pośród tego wszystkiego Liriell stała przed tronem opiekunki, z twarzą zastygłą w maskę słabego, cynicznego zadowolenia, i z lodowatymi oczami.

Kiedy wreszcie Pani Magii doszła do siebie na tyle, by mówić, usiadła i podniosła trzęsący się palec w stronę młodej czarodziejki. - Jak śmiesz popełniać taką zbrodnię! - parsknęła. - Cały rytuał został zhańbiony!

- Niezupełnie - powiedziała chłodno Liriell. - Powiedziałaś, że czarownik może zostać zabity bronią, którą wybiorę. Jako tę broń wybrałam ciebie.

Na chwilę w komnacie zapanowała zupełna cisza. Przerwana została przez dziwny dźwięk, którego nikt jeszcze nie słyszał i nikt nie spodziewał się usłyszeć w przyszłości - Matka Opiekunka Hinkutes'nat Alar Shobalar śmiała się.

Dźwięk był zgrzytliwy, lecz w głosie opiekunki brzmiała prawdziwa radość.

- To jest przeciwko wszelkim prawom i obyczajom - zaczęła wściekle Xandra.

Opiekunka przerwała jej krótkim ruchem ręki. - Rytuał krwi został zakończony - ogłosiła Hinkutes'nat. - Jego celem jest bowiem uczynienie z młodego elfa prawdziwego drowa. Posiadanie przebiegłego umysłu służy temu równie dobrze jak zakrwawione ręce.

Ignorując swoją córkę, opiekunka zwróciła się do Liriel. - Dobra robota! Mocą tego tronu i tego domu ogłaszam cię prawdziwym drowem, szlachetną córką Lloth! Pozostaw za sobą dzieciństwo i raduj się ciemnymi mocami, które są naszym dziedzictwem i naszym życiem!

Liriel przyjęła rytualne zaproszenie -nie głębokim ukłonem, lecz lekkim skinieniem głowy. Nie była już dzieckiem, a jako szlachetna kobieta z Domu Baenre nie kłaniała się nigdy drowom niższej rangi. Gromph nauczył ją takich rzeczy, powtarzając aż zrozumiała każdy szczegół skomplikowanego protokołu. Uświadomił jej, że ta ceremonia oznaczanie tylko jej odejście od dzieciństwa, ale także pełne przyjęcie do klanu Baenre. Wszystkim, co stało między nią, a tymi zaszczytami były rytualne słowa, które musiała wypowiedzieć.

Ale Liriel jeszcze nie skończyła. Idąc za impulsem, który tylko mgliście rozumiała, przeszła przez podwyższenie do miejsca, gdzie leżała pokonana Xandra, poddająca się zabiegom kapłanek Domu Shobalar.

Liriel przyklęknęła, tak, by patrzeć swojej byłej mentorce prosto w oczy. Powoli wyciągnęła rękę i delikatnie chwyciła podbródek starszej drowki - gestem, którego czasem używano, by uspokoić lub popieścić dziecko, lub częściej, by zwrócić na siebie uwagę dziecka przed podaniem mu warunków. Nie było prawdopodobne, by ogarnięta bólem Xandra zrozumiała ukryte znaczenie gestu byłej uczennicy, lecz jasne było, że podświadomie je pojmuje. Wyrwała głowę z uścisku Liriel, a jej oczy lśniły czystą wrogością.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Potem szybkim ruchem przesunęła dłonią po szczękę Xandry, zbierając trochę jej krwi.

Błyskawicznie poderwała się na nogi i odwróciła twarzą w stronę obserwującej wszystko opiekunki. Ostrożnie rozsmarowała krew Xandry na obu dłoniach, a potem pokazała je Opiekunce Hinkutes'nat.

- Rytuał został dopełniony. Nie jestem już dzieckiem, lecz drowem - ogłosiła Liriel.

Cisza, która potem nastąpiła była długa, bowiem implikacje jej gestu przekraczały granice stosowności.

W końcu Opiekunka Hinkutes'nat skłoniła głowę - jednak nie w oczekiwany geście dopełnienia. Przełożona Shobalarów dodała do niego subtelny prezent, który przekształcił królewski gest w wyraz szacunku wymieniany między równymi. Rzadko zdarzał się taki wyraz uznania, a jeszcze rzadsze było radosne zrozumienie -i prawdziwy respekt - w pajęczych oczach kobiety.

Wszystko to młoda drowka odebrała jako wysoce ironiczne. Chociaż było jasne, że Hinkutes'nat aprobuje działanie Liriel, ona sama nie była pewna, czemu to zrobiła.

Pytanie to prześladowało Liriel przez całą uroczystość, która tradycyjnie nastąpiła po ceremonii przejścia Widowisko, którego dostarczyły Okrwawiny było dla zebranych drowów wyjątkowe, a zabawa, którą zainspirowało - długa i hałaśliwa. Po raz pierwszy Liriel brała udział w zabawie z mniejszym niż zwykle zaangażowaniem i nie żałowała ani trochę, kiedy ostatni dzwon ogłosił nadejście poranka.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

### Córka swojego ojca

Wezwanie z dzielnicy Narbondellyn przyszło następnego dnia. Tym razem Gromph Baenre rozkazał, aby spakowano rzeczy Liriel i przysłano wraz z nią.

Młoda drowka przyjęła tę wiadomość ze spokojem. Liriel nie żałowała opuszczenia Domu Shobalar. Być może nie rozumiała pełnego znaczenia własnej ceremonii Okrwawin, ale wiedziała doskonale, że nie może dłużej pozostawać w tym samym budynku z Xandrą Shobalar.

Przeprowadzka do posiadłości Arcymaga była czymś, czego oczekiwała. Na jej spotkanie wyszli służący, którzy pokazali jej komnatę - niewielką, ale urządzonej z przepychem, z dobrze zaopatrzoną biblioteką ksiąg i zwojów zaklęć. Najwyraźniej jej ojciec pragnął, aby kontynuowała swoją naukę. Jednak nie było tam ani śladu Grompha, a jedyne, co mogli zrobić dla niej służący, to zapewnić ją, że arcymag przyśle po nią, kiedy będzie potrzebna.

Zdarzyło się więc tak, że świeżo upieczona drowka spędziła pierwszy dzień sama, jak podejrzewała z wielu podobnych dni i nocy. Liriel odkryła, że samotność nie była łatwa, i że spędzone w ciszy godziny dłużą się niemiłosiernie.

Po kilku daremnych próbach podjęcia nauki, zmęczona położyła się do łóżka. Godzinami wpatrywała się w sufit i tęskniła za przy-

noszącym zapomnienie snem. Lecz jej myśli były zbyt żywe, a umysł zbyt pełny, by mogła go odnaleźć.

Dziwne było to, że Liriel nie czuła się tak zwycięska, jak powinna. Żyła, przeszła sprawdzian Okrwawin, odpłaciła Xandrze za zdradę publicznym upokorzeniem, a nawet znalazła sposób, by nie zabijać tego człowieka.

Czemu zatem czuła jego krew na swoich dłoniach, jakby wydarła mu własnoręcznie serce? Skąd brał się ten głęboki smutek i mroczna rezygnacja? Choć nie potrafiła nadać temu uczuciu żadnej nazwy, była pewna, że teraz już zawsze będzie ono rzucać cień na jej beztroską duszę.

Godziny mijały, a odległe dzwony Narbondel ogłosiły nadejście najciemniejszej godziny. Wtedy właśnie przyszło wezwanie. Sługa poprosił, by Liriel ubrała się i zaczekała na arcymaga w jego pracowni.

Nagle Liriel przestraszyła się spotkania z ojcem. Co Gromph powie o jej niezgodnym ze zwyczajami postępowaniu w czasie Okrwawin? Podczas trzydniowych przygotowań arcymag wielokrotnie powtarzał, że martwi się jej zdolnością osądzania i ambicjami, mówiąc, że jest zbyt łatwowierna i beztroska, i dziwił się niespotykanej dobroci jej charakteru. Wydało się jej prawdopodobne, że nie będzie zadowolony.

Liriel zrobiła to, co jej rozkazano i pospieszyła do komnaty ojca. Nie czekała długo na pojawienie się Grompha, a ten przybył ciągle mając na sobie wspaniałe, iskrzące piwafwi, w którym ukryty był cały arsenał magicznych broni, podkreślających jego moc i wysoki urząd. Arcymag odnotował jej obecność krótkim skinieniem głowy, a potem usiadł za stołem.

- Słyszałem, co wydarzyło się podczas ceremonii - zaczął.

- Rytuał został dopełniony - powiedziała pospiesznie Liriel -jakby się broniąc. - Może nie rozlałam krwi, ale Opiekunka Hinkutes'nat przyjęła moje wysiłki!

- Więcej niż przyjęła - powiedział sucho arcymag. - Opiekunka Shobalar pozostaje pod twoim wrażeniem. A co ważniejsze, ja także.

Liriel przyjęła te słowa w ciszy. A potem nagle wybuchnęła. -Och, chciałabym zrozumieć, dlaczego!

Gromph uniósł jedną brew. - Naprawdę musisz nauczyć się mówić mniej szczerze - doradził jej. - Lecz tym razem nic się nie stało. W istocie, twoje słowa tylko potwierdzają to, co podejrzewałem. Działałaś częściowo zgodnie z planem, a częściowo instynktownie. To naprawdę pocieszające.

- Więc się nie gniewasz? - spróbowała nieśmiało Liriel. Kiedy arcymag posłał jej pytające spojrzenie, dodała. - Myślałam, że będziesz wściekły, że nie zabiłam tego człowieka.

Gromph nie odzywał się przez dłuższą chwilę. - Zrobiłaś coś o wiele ważniejszego. Dopełniłaś zarówno ducha jak i litery rytuału Okrwawin w sposób, który przyniósł szacunek i tobie i twojemu domowi. Czarownik nie żyje - to było konieczną formalnością. Użycie Xandry Shobalar jako narzędzia było mądrym posunięciem. Ale umycie rąk w jej krwi było genialne!

- Dziękuję - powiedziała Liriel tonem tak przybitym, że arcymag zachichotał z niedowierzaniem.

- Ciągle nie rozumiesz. Dobrze, będę mówił jasno. Ludzki czarownik nigdy nie był twoim wrogiem. To Xandra Shobalar była twoim wrogiem! Zrozumiałaś to i obróciłaś jej spisek przeciwko niej i ogłosiłaś krwawe zwycięstwo. Robiąc to pokazałaś, że wiesz, co to znaczy być prawdziwym drowem.

-Ale nie zabiłam - powiedział Liriel z namysłem. - I czemu tak jest, że chociaż nie zabiłam, czuję się tak, jakbym to zrobiła?

- Może nie rozlałaś krwi, ale rytuał Okrwawin dopełnił tego, co miało być zrobione - zapewnił arcymag.

Liriel zastanowiła się nad tym i nagle zrozumiała, że jej ojciec mówi prawdę. Jej niewinność przepadła, ale duma i władza, zdrada, intrygi, przetrwanie, zwycięstwo - wszystko to poznała na własnej skórze.

- Prawdziwy drow - powtórzyła głosem, na który składało się dziewięć części tryumfu i jedna część żalu. Wzięła głęboki wdech i popatrzyła w oczy Grompha - niczym w zwierciadło.

Przez najkrótszą z chwil, Liriel widziała iskierkę przejmującego smutku w oczach arcymaga, niczym błysk złota przebijający się przez warstwę lodu. Pojawił się i zniknął tak szybko, że Liriel wątpiła, by Gromph zdawał sobie z tego sprawę. W końcu kilka stuleci zimnego i zaplanowanego zła dzieliło go od jego rytuału przejścia. Jeśli

w ogóle pamiętał tamto uczucie, nie był już w stanie sięgnąć w głąbiny swojej duszy i wydobyć go na powierzchnię. Liriel zrozumiała i nareszcie znalazła nazwę dla ostatniego, brakującego elementu, który określał prawdziwego drowa: Desperacja.

- Gratulacje - powiedział arcymag głosem, w którym brzmiała niezamierzona ironia.
- Dziękuję - odpowiedziała grzecznie jego córka.